

332/68

mmp

SPRAWOZDANIA TOWARZYSTWA NAUKOWEGO WE LWOWIE

POD REDAKCYĄ
PRZEMYSŁAWA DĄBKOWSKIEGO
SEKRETARZA GENERALNEGO.

Rocznik IV — 1924
Zeszyt 2



LWÓW
NAKŁADEM TOWARZYSTWA NAUKOWEGO
Z DRUKARNI ZAKŁADU NARODOWEGO IM. OSSOLIŃSKICH WE LWOWIE
pod zarządę Józefa Ziemińskiego.
1924

X-82008
2 P 21 P II
2.4 (1924)



5r

SPRAWOZDANIA

TOWARZYSTWA NAUKOWEGO WE LWOWIE

POD REDAKCJĄ

PRZEMYSŁAWA DĄBKOWSKIEGO

SEKRETARZA GENERALNEGO

Nr. 2.

Rocznie trzy zeszyty

1924

Treść: I. Posiedzenia naukowe Wydziałów i Sekcyj str. 47. — Odczyty, referaty i komunikaty: 162. Ganszyniec R., Pierścień w wierzeniach ludowych starożytnych i średniowiecznych str. 49; 163. Janów J., Małoruska gwara Moszkowiec i Siwki Naddniestrzańskiej z uwzględnieniem wiosek okolicznych str. 51; 164. Ganszyniec R., Poprawki do Nowacyana De Trinitate str. 56; 165. Ganszyniec R., Pas magiczny str. 57; 166. Rytarowska M., Ze studyów nad samogłoskami ścieśnionymi w języku górnołużyckim cz. I. str. 60; 167. Ganszyniec R., Łacińsko-polskie poezye wieku XV str. 61; 168. Lehr-Spławiński T., Kilka uwag o praojczyźnie Słowian str. 62; 169. Kozicki Wł., Wpływy Michała Anioła w rzeźbach Rodina str. 65; 170. Jędrzejowska A., Drukarstwo i księgarstwo lwowskie XVI wieku str. 67; 171. Balzer O., Magisteryat w Polsce do połowy XIII w., i kwestya magisteryatu Kadłubka str. 69; 172. Płaśnik J., Wójtowstwo krakowskie w wiekach średnich str. 75; 173. Frankowska M., Czaszki z lwowskiej katedry łacińskiej XVII i XVIII wieku str. 80; 174. Stojanowski K., Typy kranjologiczne Polski str. 80; 175. Hirschler J., Z dalszych badań nad składnikami lipidowymi plazmy u pierwotniaków str. 81; 176. Kuntze R., Analiza genetyczna gatunku chrząszcza Rynnica olchowa (*Melasma aenea* L.) część II str. 82; 177. Reissówna M., O działaniu soli stopionych na natrolit str. 83; 178. Bardaschówna E., O rozpuszczalności kryształów mieszanych $(\text{NH}_4)\text{Mg}(\text{SO}_4)_2 \cdot 6\text{H}_2\text{O}$ i $(\text{NH}_4)_2\text{Cu}(\text{SO}_4)_2 \cdot 6\text{H}_2\text{O}$ str. 84; 179. Huber M., Studya nad belkami o przekroju I str. 85. — Wydawnictwa Towarzystwa str. 87.

II. Sprawy Towarzystwa str. 87.

Posiedzenia naukowe Wydziałów i Sekcyj

w I kwartale 1924.

Wydział filologiczny. Posiedzenie z dnia 7 stycznia 1924. Czł. czyn. prof. Ryszard Ganszyniec przedstawił pracę: Pierścień w wierzeniach ludowych starożytnych i średniowiecznych (162). W dyskusyi zabierali głos prof. W. Bruchnalski, prof. St. Witkowski i referent. Poczem czł. czyn. prof. T. Lehr-Spławiński przedstawił pracę dra Jana Janowa: Małoruska gwara Moszkowiec i Siwki Naddniestrzańskiej z uwzględnieniem wiosek okolicznych (163). W dyskusyi zabierali głos prof. W. Bruchnalski, prof. St. Witkowski i referent.



332/68

29719

1924 — 48 —

II

2

Posiedzenie z dnia 11 lutego 1924. Czł. czyn. prof. Ryszard Ganszyniec przedstawił pracę: Poprawki do Nowacyana De Trinitate (164). W dyskusji zabierali głos prof. St. Witkowski i referent. Poczem tenże referent przedstawił pracę: Pas magiczny (165). W dyskusji zabierali głos prof. T. Lehr-Spławiński, prof. St. Witkowski i referent. Wreszcie czł. czyn. prof. T. Lehr-Spławiński przedstawił pracę p. Maryi Rytarowskiej: Ze studyów nad samogłoskami ścieśnionymi w języku górnołużyckim, część I (166).

Posiedzenie z dnia 11 marca 1924. Czł. czyn. prof. Ryszard Ganszyniec przedstawił pracę: Łacińsko-polskie poezye wieku XV (167). W dyskusji zabierali głos prof. W. Bruchnalski i referent. Poczem czł. czyn. prof. Tadeusz Lehr-Spławiński przedstawił pracę: Kilka uwag o praojczyźnie Słowian (168). W dyskusji zabierali głos prof. St. Witkowski, prof. E. Porębowicz, prof. Wł. Kotwicz i referent.

Sekeya historyi sztuki i kultury. Posiedzenie z dnia 24 stycznia 1924. Czł. przyb. dr. Władysław Kozicki przedstawił pracę: Wpływy Michała Anioła w rzeźbach Rodina (169). W dyskusji zabierali głos prof. L. Piniński, dyr. M. Lityński i referent.

Wydział historyczno-filozoficzny. Posiedzenie z dnia 14 stycznia 1924. Czł. czyn. prof. Ptaśnik przedstawił pracę p. Anny Jędrzejowskiej: Drukarstwo i księgarstwo lwowskie XVI w. (170). W dyskusji zabierali głos dyr. A. Czołowski, dyr. R. Kotula i referent.

Posiedzenie z dnia 21 lutego 1924. Czł. czyn. prof. Oswald Balzer przedstawił pracę: Magisteryat w Polsce do połowy XIII w. i kwestya magisteryatu Kadłubka (171). W dyskusji zabierali głos prof. Wł. Abraham, prof. J. Ptaśnik, prof. St. Zakrzewski i referent.

Posiedzenie z dnia 27 marca 1924. Czł. czyn. prof. Jan Ptaśnik przedstawił pracę: Wójtowstwo krakowskie w wiekach średnich (172). W dyskusji zabierali głos prof. O. Balzer i prof. Wł. Abraham.

Wydział matematyczno-przyrodniczy. Posiedzenie z dnia 21 stycznia 1924. Czł. czyn. prof. J. Czekanowski przedstawił pracę p. Marty Frankowskiej: Czaszki z lwowskiej katedry łacińskiej XVII i XVIII w. (173) i p. Karola Stojanowskiego: Typy kranologiczne ludności Polski (174). W dyskusji zabierali głos prof. L. Kozłowski i referent. Poczem czł. czyn. prof. Jan Hirschler przedstawił pracę: Z dalszych badań nad składnikami lipidowymi plazmy u pierwotniaków (175). Wreszcie tenże przedstawił pracę p. Romana Kuntzego: Analiza genetyczna gatunku chrząszcza Rynnica olchowa (Melasoma aenea L.), część II (176).



DK
Antykw. Nause. Kretow
11.1.68; 65.-u

Posiedzenie z dnia 18 lutego 1924. Czł. czyn. prof. Z. Weyberg przedstawił dwie prace wykonane w swoim instytucie, p. M. Reissówny: O działaniu soli stopionych na natrolit (177) i E. Bardaschówny: O rozpuszczalności kryształów mieszanych $(\text{NH}_4) \text{Mg}(\text{SO}_4)_2 \cdot 6\text{H}_2\text{O}$ i $(\text{NH}_4) \text{Cu}(\text{SO}_4)_2 \cdot 6\text{H}_2\text{O}$. (178). Poczem czł. czynn. prof. Maksymilian Huber przedstawił pracę: Studya nad belkami o przekroju I (179).

Posiedzenie z dnia 17 marca 1924. Czł. czyn. prof. Z. Weyberg przedstawił trzy prace wykonane w swoim instytucie (streszcz. później).

Odczyty, referaty i komunikaty.

162. Ganszyniec Ryszard: Pierścień w wierzeniach ludowych starożytnych i średniowiecznych.

Pierścień jest dobrem kulturalnem Wschodu, gdzie występuje w roli podwójnej, jako pieczęć i jako ozdoba. Jako pieczęć jest on tam zawsze w ściślejszym związku z zwyczajami starowschodnimi, częścią naszyjnika, a to częścią środkową, spoczywającą na piersi: część ta później wykształciła się bogato jako ozdoba. Ale również na Wschodzie powstał zwyczaj noszenia pieczęci na ręce, a właściwie na palcach. Stąd wyprowadza się zwyczaj wsadzania drogocennych kamieni w pierścieniach, prowadzący dalej do obszernego zastosowania intalij i kamei. Ponieważ to osobna i obszerna gałąź życia kulturalnego, jest ona tu pominięta: praca ogranicza się do samego pierścionka bez kamienia.

W kulturze homerowskiej nie noszono pierścieni. Z tego stanu rzeczy pozostały w późniejszej kulturze greckiej niektóre przeżytki, jak przedewszystkiem zakaz Pytagorejczyków noszenia pierścionków, wyjaśniony już przez starożytnych symbolicznie. Podobny stan rzeczy znajdujemy u Rzymian: oni zapożyczyli zwyczaj noszenia pierścieni od Etrusków, Etruskowie zaś sami od Greków. To wynika z ceremonyału: bo królowie, jak i flamen dialis nie nosili wcale, a inne urzędy, należące do kultury młodszej, jak pretor, senatorowie i t. d., gdzie ceremonyał nie obowiązywał w całej surowości, miały tylko pierścienie żelazny, t. zn. taki właśnie, jaki był w użyciu u Lakemonów jeszcze w epoce historycznej. Także tu dawniejszy stan rzeczy zostawił wyraźne ślady w kulturze rzymskiej przeżytków: nie nosili Rzymianie pierścieni wcale przy uczcie, przy myciu się, przy zwiedzaniu wyroczni Fauna, podczas snu, i odbierali je zmarłym. Żelazne zaś pierścienie zostały w użyciu pewnych urzędników, jak pretora, i w ceremonyałe, jak np. tryumfu i ślubu.

Pierścień czarowny występuje po raz pierwszy w legendach wschodnich jako pierścień Midasa lub Gygesa: dokładne analogie do niego mamy w nowoczesnych baśniach. Ale i na gruncie greckim mamy podania o pierścieniu, jak o Polikratesie, o Echekratesie. W późniejszych księgach naukowych czy raczej magicznych, czytamy przepisy dla sporządzenia takich pierścieni. Ale właściwą dziedziną pierścieni było leczenie i chronienie przed cierpieniami i nieprzyjaciółmi, na co liczne podane są przykłady. Stosunkowo rzadko jednak materiał archeologiczny potwierdza dane literackie: taki wypadek mamy np. u Marcella Empiryka XXVIII 23, analogiczny pierścień znajduje się w Galleria w Florencji. Mieszanie metali, wymienioną często w przepisach i ustaloną w zabytkach, wyjaśnia referent wierzeniem w „liczbę heraklesową“, t. j. czwórkę, ponieważ, mimo że liczba metali koordynowaną bywa liczbą planet, przepisy wymieniają zawsze tylko cztery metale.

W materiale archeologicznym występują wyraźnie oddzielone grupy, mianowicie: 1. pierścienie z okiem, pochodzenia egipskiego, chroniące przed złym wzrokiem; 2. p. z fallosem, pochodzenia rzymskiego, tego samego przeznaczenia; 3. p. z węzłem heraklesowym, mające pierwotnie chronić przed ranami; 4. p. przebite gwoździami, przeznaczenia niejasnego: podług zdania Marshalla miały i one chronić przed złym wzrokiem, ale również jest możliwe, że te gwoździe są jakimś przeżytkiem tej epoki, kiedy w ogóle używano gwoździ do ozdabiania królewskich przedmiotów; 5. p. z napisami należą do stosunkowo młodszej epoki i uchodzą w literaturze archeologicznej, zresztą bez dostatecznej przyczyny, za pierścionki gnostyckie. Na szczególną uwagę zasługuje z tej grupy jeden pierścień miedziany z napisem: NE REDEAS „nie wracaj“: był to pierścień dla zmarłego, mający go zatrzymać w grobie, żeby nie niepokoił swoich nocą w widzeniach, jak się dowiadujemy przedewszystkiem z Ps. Quintyliana deklamacyi: „Grób zaczarowany“. Wiadomości pewne o użyciu pierścieni w dywinacyi (daktyliomancyi) mamy dopiero z w. IV, samo zaś oznaczenie techniczne pochodzi dopiero z epoki odrodzenia.

Średniowiecze kontynuowało poprostu tradycję starożytną i zastąpiło tylko formułki pogańskie gdzieś indziej formułkami chrześcijańskimi: systematycznie robili to Grecy epoki bizantyjskiej, którzy także podzielili pierścień na 8 wzgl. 9 pól, w których umieszczono albo słowa albo religijne przedstawienia, mające chronić człowieka. W legendzie średniowiecznej najsławniejszy jest pierścień Salomona, wymieniony po raz pierwszy u Flawiusza Józefa w I w. po Chr.: w epoce chrześcijańskiej fabrykowali go wyłącznie magowie. Za to pierścienie lecznicze cieszyły się niepospolitem powodzeniem i najszerszem

zastosowaniem. W ich obronie — bo późniejsi lekarze już nie wierzyli w ich skuteczność — stali t. zw. empirycy, a nawet osobna teoria o przyczynach i sposobach ich skutkowania została wymyślona na podstawie nauki astrologicznej o wpływie ciał niebieskich na rzeczy ziemskie: teoria ta została sformułowana przez Polaka Brata Mikołaja w jego *Antipocras*. Krajem klasycznym wierzeń w czarowność pierścionków zdaje się być Anglia: stamtąd może też pochodzą pierścienie z napisem jeszcze niedostatecznie wyjaśnionym: „thebal gut guttani“. Referent opisuje 12 pierścieni tego typu i wskazuje, że forma ich ośmiokątna jest pochodną od pierścionka bizantyjskiego. Pierścienie te miały prawdopodobnie chronić przed guttą, jak pierścienie z imionami Trzech Królów przed padaczką, z napisem „anani-zapta“ przed zatruciem, z napisem: „mentem sanctam spontaneam, honorem deo et patrie liberacionem“ przed nieszczęściem. Nareszcie wskazuje referent na to, że wszystkie te wierzenia w formie mało zmienionej jeszcze teraz żyją wśród ludu.

163. Janów Jan: Małoruska gwara Moszkowiec i Siwki Naddniestrzańskiej z uwzględnieniem wiosek okolicznych.

Wsi Moszkowce i Siwka leżą po prawym brzegu Dniestru w powiecie kałuskim, wojew. stanisławowskim. Ludność ich przeważnie ruska, mówi narzeczem, które zajmuje miejsce pośrednie między gwarą Huculów i półn.-wschodnimi kresami gwary bojkowskiej. Wioski leżące tuż na północ, na lewym brzegu Dniestru, stanowią przejście do gwary środkowo-gali-cyjskiej, zwanej przez Werchratskiego opolańską.

Dla scharakteryzowania stanowiska gwary Moszkowiec i wiosek sąsiednich wystarczy przytoczyć następujące zjawiska:

1) Ogólnomałoruskie *a* w położeniu po *j* lub po spółgłosce palatalnej, które w gwarze huculskiej przechodzi prawie powszechnie w *e*, *y*, w gwarze Moszkowiec przeważnie uległo tej samej zmianie¹, w gwarze zaś Bojków i to szczególnie górskich po większej części zachowało wymowę szeroką (*a*), np. huc. *je'snyj* (*jy'snyj*) 'jasny', *začy'w* (*zače'w*)² 'zaczął', bojk. *ja'snyj*, *zača'w*, moszk. *ja'snyj*, *začy'w*. Gwara Moszkowiec zajmuje więc stanowisko pośrednie.

¹ Tak też *e* w sąsiedztwie palatalnych (nawet akcentowane) często przechodzi w *y* (*i*): *viš(i)ly* < *ves'illa* 'wesele', *ščī'sči* < *šča's'a* 'szczęście'.

² Z powodu braku odpowiednich czcionek, używam *w* na oznaczenie u niezgłoskotwórczego, *j* zamiast *i* niezgłoskotwórczego; *ch* dla oznaczenia spirantu tylnojęzykowego, bezdźwięcznego, połączeń *dz*, *dź* użyto w znaczeniu tem samem co w pisowni polskiej. Akcent oznaczono znakiem ' po odpowiedniej samogłosce, ten sam znak po spółgłosce oznacza jej palatalność. Także transkrypcja samogłosek musiała w tem streszczeniu zostać uproszczona, np. zamiast *y* z małym *e* u góry piszę tylko *y*.

2) Kontynuacją prastłowiańskich *o, e* w zgłoskach zamkniętych jest w huculskim samogłoska zbliżona do *y* (*vyŋ'on'*, *pyp'pop'*), w bojk. *i* (*vin, pip*), w Moszkowcach *i* (*vin, pip*) z wyjątkiem położenia przed *r* (*dvyr* 'dwór', *hyrk'i'j* 'gorzki'), co stoi z pewnością w związku z artykulacją *r*.

3) Przedniojęzykowe palatalne *t', d'* w huculsk. przechodzą w *k', g'*. To samo zachodzi w gwarze M. (*k'i'to* 'ciało', *g'i'šo'w* 'doszedł'). Zjawisko to sporadycznie tylko występuje u Bojków, a nieznane jest w gwarach środkowogalicyskich (*ti'to, di'šo'w*).

4) Ogólnomałoruskie sufiksy *-eć, -yća* występują u Huculów z *c* zdyspalatalizowaniem *-ec, -yca* (*kone'c* 'koniec', *mołody'cu* 'młoda kobietę'), u Bojków i w gwarze M. palatalność *ć* się zachowuje (*kone'ć, mołody'ću*). To samo dotyczy partykuły nieokreśl. *ś* (hucul. *jyky'js* 'jakiś', bojkowsk. i moszk. *jaky'js*). We wsiach sąsiednich, które leżą po lewym brzegu Dniestru, przeważają formy z *c* (*kone'c*).

5) Prefiks *vy-* wymawiany u Huculów stale jako *vi-*, u Bojków przeważnie tak samo, w Moszkowcach do niedawna brzmiał stale *vy-*, obecnie jednak szerzy się wymowa *vi-*, zwłaszcza w położeniu przed spółgłoskami palatalnymi (*vi'liz* 'wylazł', *vi'jšow* 'wyszedł').

Samogłoski:

1) Najkonsekwentniej objawia się silny wpływ labializacji, który powoduje zmianę samogłoski *a* w *a* zbliżone do *o* albo wprost w *o* przed *o* przed półsamogłoskowym, powstałym z *t, v*, np. *mow* <*maw* 'miał', *zo'wtra* <*zawtra* 'jutro' i t. d.

2) Redukcja samogłosek w zgłoskach nieakcentowanych objawia się a) w zwężeniu *o, e* w *u, y*, np. *myne'* <*mene'* 'mnie', *kumu'* <*komu'*, *churu'je* <*choru'je*, b) w opuszczaniu samogłosek nieakcentowanych w położeniu po *r, t* przed spółgłoskami, np. *pyrhy'* <*pyrohy'* 'pierogi', *syho'rku* <*seho'* roku 'tego roku', *pałny'ci* <*pałeny'ća* 'placek'; rzadziej zachodzi to samo po *h*: *ka'hneć* <*kahaneć* 'kaganiec, lampka', *dohny'w* <*do-hony'w* 'dogonił'. c) Samogłoski nagłosowe nieakcentowane: *u* powstałe z *o* (por. 2 a), jako też *u* pierwotne, ulegają zmianie na *w*, znikające zupełnie przed dźwiękiem wargowym, a czasem także przed innym: *bruć* <*wbruć* <*obru'ć* 'obrzecz', *bydvo'je* <*wbydvoje* <*obydvoje* 'oboje', *merło'ho* <*wmerło'ho* <*umerło'ho* 'umarłego', *twory'w* *dve'ri* <*wtvory'w* *dveri* <*otvory'w* *dveri* 'otworzył drzwi'. d) Samogłoski nieakcentowane ulegają często upodobnieniu do samogłosek w następnej zgłosce akcentowanej, np. *baha'to* <*boha'to* 'wiele', *podaba'je* <*podoba'je* 'zdaje się być podobnym', *cysny'k* <*ćosnyk* 'czosnek'. Zjawisko to przypomina t. zw. harmonię samogłoskową w językach aglutynacyjnych.

3) Przed nagłosem wokalicznym często pojawia się protetyczne *h, w, j*: *handru's* 'Andrzej', *wo'ko* 'oko', *jyhła* 'igła'.

4) Zamiast *o*, *e* powstałych z twardej ewentualnie z miękkiej półgłoski (*jor*, *jer*) po płynnych występują czasem inne samogłoski: *drypa* ogólnorus. *drova* 'drwa', *k'yrua'vujj* ogólnorus. *krova'vujj* 'krwawy', *blycha* ogólnorus. *blocha* 'pchła'.

5) Niekiedy *e* ruchome (z *jeru*) utrzymuje się w pozycji słabej, szczególnie po płynnych: *ten* 'len', gen. *tynu* 'lnu', *wore'w* 'orzeł', gen. *wore'wa* 'orła'.

Spółgłoski.

I. Wargowe. 1) Po wargowych palatalnych przed samogłoską rozwija się dźwięk przejściowy *j*, np. *pjyta* 'pięta', *vjy'ra* 'wiara'. W takim samym położeniu po *m* <*m* często zjawia się dźwięk przejściowy *n*: *mny'so* 'mięso', *pa'mnitka* 'pamiątka', *ki'mni* 'ciemie'. Przed powstałym w ten sposób *n* następuje czasem zanik *m* nagłosowego: *na'wkaty* obok *mna'wkaty* 'miauczeć'.

2) Wskutek asymilacji wargowe uległy zmianom: a) *w* (*v*) + *n* > *mn*, np. *ri'vno* > *ri'mno* 'równo', *zo'wnyr* > *zo'mnyr* 'żołnierz'; b) *n* + *b* > *nb*, np. *pan bih* > *pa'mbih* 'Pan Bóg', *pe'ron by t'a tri'snuw* > *pe'rombyki tris*; c) *m* + *n* > *n*, np. *karny'k* 'karmnik', *huno* 'gumno, obejście'.

3) Z powodu dysymilacji przechodzą a) *mn* > *wn*, np. *zo mno'w* > *zowno'w* 'ze mną', *te'mnyj* > *te'wnyj* 'ciemny', b) *n...n* > *m...n*, np. *naly'snyk* > *maty'snyk*, *naty'na* > *maty'na* 'nać, lebiada'.

4) Grupa *chu* przeważnie przechodzi w *f*: *chvy'la* > *fy'li* 'chwila', *uchvaty'ty* > *wfaty'ty* 'uchwycić'.

5) Palatalne *u* zanika czasem przed *j*, *i*: *zjyza'ty* <*zvjaza'ty* 'związać', *žiži't* <*zvjazi't* 'zwiążcie'. Czasem znów palatalne *u* ulega dyspalatalizacji: *švaty'j* <*švja'tyj* 'święty', porówn. huc. *šyty'j* 'święty'.

II. Płynne. 1) Z trzech istniejących tutaj bokowych płynnych najrzadziej występuje *l* półpalatalne, przeważnie *l* palatalne i *ł* niepalatalne.

2) *ł* przechodzi łatwo w *u* niezgłoskotwórcze (*w*) przed spółgłoską lub w wygłosie: *ściw* <*stīl* 'stół', *py'wka* <*pyłka* 'piłka'. Świadomość związku z innymi formami może ten proces hamować: *ponegi'tka* (por. nom. *ponegi'lok*) obok *ponegi'wka* 'poniedziałku'. Takie *w* pojawia się dzięki analogii także w pozycji interwokalicznej w postaci *v*: *pa'vočka* 'pałeczka', (por. *pa'wka* 'pałka').

3) Zdarza się też odwrotnie, że *ł* zjawia się zamiast *v*, *w*: *łazo'nok* <*vazo'nok* 'wazonik', *łuzde'čka* 'uzdeczka'. Porówn. też hucul. *ługińe* 'odzienie'.

4) *w* powstałe z *ł* może w sąsiedztwie wargowych zanikać: *po'skinka* <*płoskinka* 'płoskunka', *ko'mił* <*koł(o)mił* 'na łeb, na szyję'¹.

¹ Por. używane w innych wsiach: *ko'wnił*, *ko'wmnił* i łemkowskie *komi't*.

5) Zamiast *j* (*i* niezgłoskotwórczego) przed spółgłoską *i* w wygłosie pojawia się często *l*: *vilce* < *vijce*, zdrobniła forma od wyrazu *o'je* 'dyszel', *korva'l* < *kor(o)va'j* 'kołacz weselny'.

6) Z powodu asymilacji przechodzi a) *t* > *n*, *t* > *ń*: *do mnyńcy* < *do młynca* 'do młyńeczka, (nazwa pola)', *zemńy* < *zemly* 'ziemia', b) *j* przed *l* w tym samym wyrazie w innej zgłosce przechodzi w *l*: *la'blinka* < *ja'blinka* 'jabłoń', *lyhła* < *jyhła* 'igła'.

7) Sposób artykulacji i bardzo dobitna wymowa *r* powodują: a) zacieranie się stopniowe palatalności *r*, np. *voho'ru* < *hovo'rju* 'mówię', *bu'ra* < *burja* 'burza', b) zanik następującej po niem samogłoski nieakcentowanej (por. wyżej: samogł. 2 b), c) pojawienie się *r* drugorzędowego: *pro'boršč* 'proboszcz', d) obniżenie sąsiednich *i*, *e* w *e*, *y*, *a*: *jere'ga* 'wielka fura', *tch'yr* zam. *tchir* 'tchórz', *parfu'ny* 'perfumy', *traščy'ty* obok *treščy'ty* zam. *triščaty* 'trzeszczeć'.

8) Jedno z dwu *ł* lub *r* w tym samym wyrazie ulega dysymilacji: *łyca'r* < *rycar* 'rycerz', *ferfla'sa* < *fel(d)fla'sa* 'fłaszka polowa'.

III. Przedniojęzykowe. 1) Spółgłoski przedniojęzykowe *t*, *d*, *n*, *s*, *z* w położeniu przed *i* z *o* palatalizują się (wbrew stanowi jęz. literackiego) tak samo, jak w położeniu przed *i* z *ě*, *e*, *a* więc nie odróżnia się tutaj *ńis* 'nos' od *ńis* 'niósł', *kik* (*řik*) 'tok' od *wkik* 'uciekł', *giw* 'dół' od *po'gi'w* 'podział', i t. d.

2) Silnie spalatalizowane przedniojęzykowe *t'* *d'* zmieszały się z tylnojęzykowymi palatalnymi *kj*, n. p. *ki'sytyši* < *t'řsytyša*, *gi'wka* < *d'i'wka*.

3) Nagłosowe *d* przed następującą płynną lub nosową palatalną asymiluje się pod względem podniebienności i zanika albo przechodzi w *g*: *gni'ster* < *Dnister* 'Dniestr', *myt'ro* < *Dmytro* 'Dymitr' za *ńistro'm*¹ < za *Dnistrom* 'za Dniestrem', *pe'rši'ny* < *perši dny* 'pierwsze dni'.

4) Zamiast odpalatalizowanego *t*, *d* z *t'* *d'* pojawia się niekiedy *k*, *g*: *vje'ker* < *vjařir* 'węcierz' zaś w dopełn. *vjekra* 'węcierza', *gni'ster* < *Dnister*, *gla* < *dla*. Czasem współdziała tutaj sposób artykulacji dźwięku następującego po *k'*, *g'* < *t'*, *d'*, tak np. cofanie zachodzi przed *r*: *do'sykr'yby* < *do'syt' ıy'by* 'dosycy ryby', *de'sik ry'ński* < *de'sař reń'skych* 'dziesięć reńskich (guldenów)'. Innym razem wpływa analogia słowotwórcza, np. *go'rsyk* < *gorset* 'stanik'.

5) Spotkanie dwu zębowych zwartych prowadzi do zlania ich w jednym dźwięku przy równoczesnej asymilacji wstecz-

¹ Jeśli zanik nie jest zupełny, pozostaje pauza, którą oznaczam przez kropkę u góry.

nej: *devideš'k* < *devja' deša* 'dziewięćdziesiąt', *šizdeš't* < *šist-deša* 'sześćdziesiąt', *v'tam* < *vid tam* 'stamtąd'.

6) Przed afrykatami i frykatywnymi z dźwięków *t, d* pozostaje ślad w postaci pauzy; w szybszym tempie mowy mogą one zupełnie zanikać: *ra'čy* < *ra'dšy* 'raczej', *o'ca* < *o'tca* (w modlitwie) 'ojca', *v'cy* < *vid sy* 'stąd', *očena's* < *otče naš* 'ojcie nasz'.

7) Dźwięki *t, d* w grupie między szczelinowym i nosowym lub płynnym zanikają: *pišny'j* 'postny' *wboro'znyj* 'brózdny' od *borozda* 'bróзда', *mlišć* 'mdłość'.

8) Między *nr* wskutek przedwczesnego podniesienia się podniebienia miękkiego oraz między *zr, sr* wskutek chwilowego przywarcia języka do zębów powstaje dźwięk przejściowy *t, d*: *kī'ndrat* 'Konrad', *wzdi'ty* < *uzrity* 'ujrzeć', *ro'zdruch* 'rozruch', *stri'teńi*, ros. *sre'teńje* 'M. B. Gromniczna'.

9) Z powodu dysymilacji jedno z dwu sąsiadujących ze sobą *n* przechodzi czasem w *d*: *vy'dna* < *vy'nnna* 'winna' (analogicznie też *vy'den* 'winien').

10) Każdy dźwięk *t', d'* z poprzedzającym szczelinowym *ś, ź* kończy się elementem szczelinowym; (*śt' źd'* > *śc źdź*) zjawisko to można nazwać asybilacją: *ściw* < *stīl* 'stół', < *śiść śiśt'* 'sześć', *riždžviñ* < *švy'ta* < *riždžani* < *švjata* 'Boże Narodzenie', *w boroždž'* < *w borozd'* 'w brózdzie'.

11) Syczące *ś, ź* nie różnią się od odpowiednich polskich dźwięków, a więc *ś, ź* a także *ć, dź* zbliżają się do spalatalizowanych *š, ž, č, dž*.

12) Artykulacja *s, z* jest bardzo energiczna i z tego powodu coraz częściej zamiast szczelinowych występują zwartoszczelinowe: *dzele'nyj* < *zele'nyj* 'zielony', *dze'rno* < *ze'rno* 'ziarno', *fu'dzyja* < *fu'zyja* 'strzelba'.

13) Szczelinowa lub zwartoszczelinowa przed palatalną upodniebiennia się: *na ve'sñi* < *na ve'sñi* 'na wiosnę', *velyče'žñi* < *velyčezñi* 'bardzo. wielkie', *wbo'ćci* (*wbo'ći*) 'w becze', *žjede'n* < *zjede'n* 'przynajmniej jeden', *žño'ji* < *z neji* 'z niej'.

14) Liczne są objawy asymilacji na odległość, przeważnie regresywnej: *ce'rez*¹ < *čerez* 'przez', *cysny'k* < *čosny'k* 'czosnek', *šušavy'ci* 'soczewica', por. ros. *čečevica*, *šy'žñ* 'sążeń', *šišna'čit'* < *šisnadca* 'szesnaście'. Rzadsze są objawy dysymilacji: *zy'čyty* < *žyčyty* 'zyczyć', *ose'čoho* < *vozše'dšoho* 'wzeszłego' (w modlitwie).

15) Palatalne *ñ* przed *č, š* — po stwardnieniu tych ostatnich — przeszło w *n*: *me'nče* 'mniej', *pañčy'cha* < *Pañčy'cha* 'żona Pańka'.

16) Grupa *šč* przechodzi niekiedy w *š*: *šče* obok *še* 'jeszcze', *ščo* obok *šo* 'co', *muraščo'k* obok *murašo'k* 'mrówka'.

¹ Podobnie *cys* < *čys* 'czyś', a potem także *cy* < *čy* 'czy'. Nadto *c* zamiast *č* spotyka się w wyrazach zapożyczonych z polskiego: *pjec pič* 'piec', *ñic* 'nic', *cu'do* zam. *čudo* 'cud' i t. d.

IV. *Tylnojęzykowe*. 1) Tylnojęzykowe *k*, *ch* palatalizują się przed samogłoskami szeregu przedniego w *k*, *ch*: *ru'ki* 'reče', *kiw* 'kól', *ptach'y* 'ptaki'. Przy *h* zachodzi to tylko w położeniu przed *i*: *do'whi* 'długie', ale *no'hy* 'nogi'.

2) *h* jest normalnie spirantem krtaniowym, ale w położeniu przed spółgłoską zwartą przechodzi w spirant tylnojęzykowy *ch*: *le'chkij* < *tehkij* 'lekki', *de'hoł* 'dziegieć', ale gen. sg. *de'chtu* 'dziegciu', *ni'chti* (*ni'chki*) 'paznokcie' a stąd analogicznie powstało: *ni'choł* 'paznokiec'.

3) Spirant *h* w wygłosie prawie zawsze zanika; czasem dzieje się to też w nagłosie przed spółgłoskami dźwięcznymi lub w pozycji interwokalicznej, np. *bał* < *bałi'h* 'batog', *četve'r* (gen. *četverha*) 'czwartek', *dé* 'gdzie' obok *nihde* 'nigdzie', *ri'gi'l* < *hrjadi'l* 'grzędziel', *zi'bnij* 'zgrzebny', *čo* < *čoho* 'czego'.

4) W pewnej ilości wyrazów zapożyczonych z polskiego pojawia się *g*: *gura'lni* 'gorzelnia' obok swojskiego *h* w *hori'wka* 'gorzałka', *ga'nyty* 'ganić' obok *hańby'ty* 'besztać', *ga'nyć* 'garniec' obok *horne'ć* 'garnek'.

5) W grupie *kt* zmienia się *k* w *ch*: *chto* < *kto*, *do'chtor* < *doktor*, *dyre'chtor* < *dyrektor*.

6) W grupie trzech spółgłosek zanikają tylnojęzykowe podobnie jak przedniojęzykowe (por. spółgl. III. 7): *tu'snuty* od *tu'skaty* 'pękać', *tu'cnuty* od *tu'ckaty* 'uderzać głową', *punt* 'punkt'. Czasem zdarza się zanik *k* w nagłosie: *se'ńka* 'Ksenja', *šondz* < *ksiondz* 'ksiądz'.

7) Pod wpływem asymilacji na odległość może zjawić się *g* zamiast innych zwartych: *gongu* < *bou goút* 'wódka', *gra'gar* < *tragar* 'belka, tragarz'.

Metateza. Z licznych przykładów przestawki, które zjawiają się w gwarze M., wymienię tutaj tylko najciekawsze: *sto'hna* < *sto'n(o)ha* 'stonoga', *čepara'cha* < *čerepa'cha* 'szczężuja', *jare'ntyj* < *rejentyj* 'rejent, (tytuł djaka)'.

Sandhi. Wygłosowe spółgłoski dźwięczne często zachowują dźwięczność, choć oddźwięcznianie przeważa. W położeniu przed nagłosowymi półotwartymi spółgłoskami wygłosowe wyrazu poprzedzającego ulegają często udźwięcznieniu u niektórych osób: *aby'znym voro'w* < *abys nym ora'w* 'abyś nim orał', *ta'kiz roby'w* < *tak jes roby'v* 'takeś robił', *a ja'gny* < *a jak ni* 'a jeżeli nie', *kit adama* < *kid Adama*.

164. Ganszyniec Ryszard: Poprawki do Nowacyana De Trinitate.

Nowacyan był księdzem rzymskim, i to najwybitniejszym około połowy w. III. W r. 250 występuje on po śmierci Fabiana jako jego zastępca, i w imieniu kościoła rzymskiego koresponduje z biskupem kartagińskim Cypryanem w sprawie postępowania zgodnego wobec „upadłych” podczas prześladowania

Decyusza. To jego stanowisko, jego powaga i wykształcenie uprawniły go do nadziei, że stanie się następcą Fabiana. Ale tu stało mu na przeszkodzie jego zapatrywanie skrajne w postępowaniu z upadłymi, i przeciwnicy wybrali zręcznego dyplomatę Korneliusza, który zastąpił gruntowne wykształcenie dowcipnym stylem, i stateczny charakter brudnymi intrygami. Ten prąd i ta przewaga laksystów, ujawniające się w wyborze takiego orędownika, wydały się mniejszej rzeszy rygorystów niebezpiecznymi dla kościoła, i oni wybrali jako swego biskupa Nowacyana, który przyjął wybór. Już w następnym roku został ekskomunikowany ze swoimi, ale mimo wściekłego prześladowania ze strony Korneliusza utrzymali się, i jako sekta Purytanów istniała co najmniej do w. VI. Sam Nowacyan stał się męczennikiem w prześladowaniu Waleryana (po r. 257).

Znaczenie Nowacyana dla literatury kościelnej jest dotąd niedocenione. Jest on pierwszym Rzymianinem piszącym po łacinie, który przeniósł literaturę z Afryki (Tertullian, Minucyusz Feliks, Cypryan) do Rzymu. On też pierwszy zastosował logikę stoicką do zagadnień teologicznych: przeważna część innych pisarzy, o ile posiadali fachowe wykształcenie filozoficzne, była Platonczykami. On też był pierwszym, który spróbował ułożyć dzieło systematyczne o wierze chrześcijańskiej, które pod wielu względami jest ważniejsze od Orygenesesa *De Principiis*. Charakter Nowacyana uważanego jako heretyka stoi dotąd jeszcze na przeszkodzie słusznej ocenie, chociaż w tem dziele niema zapatrywań heretyckich. Być może także stan zachowania tego dzieła i trudność zrozumienia jego treści zrażają. Albowiem nie zachowały się rękopisy, krytyka może się teraz opierać tylko na wydaniach nie zawsze wiarogodnych. Same rękopisy, jakie wydawcy mieli do dyspozycji, wykazały liczne i poważne błędy, tak że teraz jeszcze tekst Nowacyana mimo pracy kilkuwiekowej, zwłaszcza filologów angielskich, nie może uchodzić za poprawny. Dla tego referent podaje liczne nowe poprawki, przyczem mógł się posługiwać niektórymi środkami pomocniczymi. Przedewszystkiem skontrolował jeszcze raz konjekturę Latiniusa, uwzględnił czasem zapomniane poprawki Jacksona i po raz pierwszy używał wydanych już w r. 1738 *Adversaria critica in Novatiani librum de Trinitate*. Po raz pierwszy także zastosował do Nowacyana wyniki badań o klauzulach do rozstrzygnięcia zagadnień krytycznych w tem dziele, co się zaznaczyło przedewszystkiem w obronie tradycji tekstu przeciw konjekturom nowoczesnym.

165. Ganszyniec Ryszard: Pas magiczny.

Jako uzupełnienie rozprawy wydanej w r. 1922 podaje autor notatki odnoszące się do wierzenia w pas czarowny w starożytności i w nowszych epokach. Występuje on bardzo

wcześniej, bo już u Homera, jako pas Afrodyty. W XIV księdze Iliady w. 190—223 opowiada poeta, jak Hera, wystroiwszy się starannie, aby Zeusa zniewolić do nowych objawów miłości, zwraca się do Afrodyty, żeby jej pożyczyła „kokieterii i tęsknoty za miłością, któremi wszystkich podbija śmiertelnych“. Nie zabrakło uczonych, szukających w tym pasie głębszej symboliki. W. Schwartz upatrywał w pasie Afrodyty mitologiczny wyraz oznaczający tęczę. Jako przenośnia występuje on także w liryce greckiej, rzadziej w rzymskiej. Tylko u Klaudiana, *De nuptiis Honorii* 124 nowe właściwości magiczne są przypisane pasowi. Obok tej tradycji literackiej, żyjącej w kołach mowców i poetów, istniała tradycja naukowa: ona to spróbowała ucieleśniać stare podania środkami pracowni. Zachowały się nam odnośne przepisy w *Kiranidach* I K § 19—27 i w księdze alchemicznej *Kratesa* (Berthelot, *La chimie au moyen âge*, Paris 1893, III 63). Że to nie jest czcze marzenie, lecz przepisy praktyczne, wiemy z życia Apolloniosa Tyańskiego (*Philostr.* VII, 39).

Całkiem innego rodzaju była praktyka rzymska. Tam pas odgrywa ważną rolę w obrządkach ślubnych, co wynika z Paul. Fest. p. 83; „*initio coniugii solutio erat cinguli, quo nova nupta erat cincta*“. Stał ten obrządek pod opieką osobnej bogini, *Cinxia* (Arnob. III 25). W kołach rzymskich także mamy już początki symboliki „*cingulum castitatis*“; łączy się ona z legendą o Klaudii Kwincie. W praktyce zabobonnej występuje pas w roli podwójnej: w formie relikwialnej, przywiązanej do pasa Gai, żony Tarkwiniusza Starego (Festus s. *proebia*), i w pasie noszonym przez Rzymianki brzemiennie, o którym wspomina Tertullian, *De anima* 39: „Tak więc wszyscy się rodzą pod opieką pogaństwa, gdyż już sam żywot opasany wstęgą zrobioną u bożków, świadczy, że zarodki kandydatami są djabłów“. Prawdopodobnie pasy te, na co zdają się wskazywać słowa Tertulliana, były sfabrykowane przez Westalki. Że miały zapobiegać poronieniu, wynika z analogicznych pasów, przepisanych przez medycynę empiryczną (*Additam.* PS. - Theodor. s. 351, 3 Rose).

Dalsze dzieje pasa czarownego przywiązują do praktyki rzymskiej. Pas chroniący od poronienia występuje u chrześcijan najczęściej w formie relikwialnej. Najstarszym jest pas św. Liciniusa (zm. 618, translacja 1169): „*plurimas confluere ad eam aedem praegnantem mulieres, etiam e longinquis regionibus, et sancti antistitis sese zona reverenter praecingentes felicem sibi partum precari plurimasque hinc certam experiri opem tradit*“. Od w. XII znany jest pas Matki Boskiej, który służył tym samym celom i który znajduje się jeszcze teraz w mieście Dertosa w Hiszpanii (*Act. Sanct.* 22 Oct. s. 578): „*Cathedralis inter alia pretiosa servat Corrigiam seu Cingulum Beatae Ma-*

rae Virginis (La santa Cinta) ab ipsa matre dei, ut fert traditio, allatum saec. XII, de quo officium habetur. Ferebatur, saltem iam ab aetate Philippi IV regis (1621—1665) sacrum hoc pignus ad aulam, quo parturientibus Hispaniae reginis praesidio esset“. Wierzenie w ten pas rozpowszechniło się daleko, bo znajdujemy co najmniej wyraz „Pas Matki Boskiej“ u Kucowałachów w Grecyi jeszcze teraz połączony z następującą praktyką: „etwa drei Monate vor der Geburt sucht eine mit Kindern bisher unglückliche Mutter von einer Pilgerin die Phokea (*Ζώνη τῆς Παναγίας*, „Gürtel der Muttergottes“), einen behaarten Ledergürtel zu erlangen, den sie um die Hüfte gürtet und den sie bis zur Geburt trägt. Dann wird er unter das Kopfkissen gelegt und nach der Vorsegnung dorthin zurückgegeben, woher man ihn erhalten hat“ (Zeitschr. d. Vereins f. Volksk. IV, 1894, 143).

Począwszy od w. XIII każda okolica posiada podobny pas: w Belgii jest pas św. Liutgardy (zm. 1246), w dyecezyi kołońskiej bł. Hildegundy O. Praem. zm. 1177, w Turynгии św. Elżbiety, o której pasie teraz pisał O. Feis, w Archiv. f. Geschichte d. Medizin XIV, 1922, 63: w dyecezyi Congennes Biskupa Bertranda zm. 1125, gdzieindziej zaś św. Magnusa. W dyecezyi salzburskiej mamy pas św. Vitalisa lub Rupprechta, który służył hercoginiom bawarskim, w Szwajcaryi pas św. Leontiusa, od r. 1647, gdzie także porozdzielano imitacye (Act. Sanct. 15 Sept. s. 200): „Quotannis benedicuntur praeterea eius nomine fasciae tenues, seu cingula serica, praegnantibus et parturientibus maxime proficua... pro peregrinantibus“, co niewątpliwie działo się także gdzieindziej. Te przykłady, które można jeszcze pomnożyć, wykazują jasno rozpowszechnienie tego zabobonu i jego wielką rolę kulturalną. Referent podaje także przykłady, gdzie pas występuje w innem użyciu, ale także w formie relikwialnej.

W podaniu ludowem wspomniany jest pas w różnej funkcji. W eddzie mamy pas boga Thora, udzielający siły nadludzkiej. Takim jest także pas Laurina w 191: „dar umbe lac ein gürtelin, daz mohte wol von zouber sîn, dâ von hât er zwelf manne kraft, des wart ez allez sigehaft“. Ten pas udzielający zwycięstwa wspomniany jest potem w pieśni niemieckiej „Der borten“ Dietricha z Glatzu. Stąd się dostał ten wątek do baśni nowoczesnej, gdzie on występuje w podaniu podhalańskim o Janosiku i w baśni rumuńskiej o złotym pasie (P. Schullerus, Rumänische Volksmärchen, 1906, 499). W nowożytnych baśniach islandzkich pas czarownicy pojawia się w rozmaitej roli: chroni on od głodu, powoduje śmierć, także miłość itd.

W nowożytnej praktyce ludowej mamy pas chroniący od poronienia w Europie środkowej. Oprócz tego także pas

czarodziejski. W epoce odrodzenia jest nim pas Salomonowy, który stał się ludowym tylko w kontaminacyi z długością Chrystusową. Ludowym natomiast jest pas, zapomocą którego można się przemieniać w wilkołaka. Wierzenie to znajdujemy już w zagach północnych i zachowało się w krajach germańskich do dziś dnia. W Saksonii np. wierzą (Schambach-Müller, *Niedersächsische Sagen und Märchen*, Göttingen 1855, 182): „Gewisse Leute können sich vermittelst eines umgelegten Gürtels, der aus der Haut eines Gehängten geschnitten ist und durch eine Schnalle mit sieben Zungen zusammengehalten wird, in einen Wolf verwandeln“.

166. **Rytarowska Marya:** Ze studyów nad samogłoskami ścieśnionemi w języku górnołużyckim. Część I.

Język górnołużycki posiada dziś dwie samogłoski ścieśnione *ó, ě*, które są jedynymi śladami dawnych łużyckich długich samogłosek. Ponieważ w prasłowiańskich połączeniach typu *tort, tolt, tert, tell* samogłoski *o, e* traktowane były jak długie, przeto na podstawie wypadków, w których w wyrazach zawierających te połączenia występują w górnołużyckim samogłoski ścieśnione *ó, ě*, można odtworzyć warunki zachowania odziedziczonych z prasłowiańskiego długich w języku górnołużyckim. Kwestyę tę poruszył najpierw Fortunatow (Arch. f. slav. Phil. IV. Str. 575), a uwagi jego uzupełnił prof. Lehr-Splawiński w pracy „De la stabilisation de l'accent dans les langues slaves de l'ouest“ (Revue des études slaves III, zes. 3—4, por. Sprawozdania 1923, str. 8), jednak obaj nie wdawali się w szczegółowe roztrząsanie dotyczącego materiału językowego. Na podstawie dokładnej analizy wszystkich wyrazów górnołużyckich zawierających połączenia *tort, tolt, tert, tell* w zestawieniu z materiałem innych języków słowiańskich, doszła autorka do wyników, które potwierdzają przypuszczenia prof. Lehr-Splawińskiego. Okazało się mianowicie, że w wypadkach, w których połączenia *tort, tolt, tert, tell* miały w prasłowiańskim intonacyę akutową, oraz nowoakutową, występują w górnołużyckim samogłoski ścieśnione: np. 1) intonacya akutowa: gł. *dróha*, r. допóга, cz. *dráha*, s-ch. czak. *drāga*,¹ gł. *brémjo*, r. берéме, cz. *břímě*, s-ch. czak. *bríme*, gł. *blóto*, r. болóто, cz. *bláto*, s-ch. sztok. *bläto*, gł. *pluvy* (*plóvy*), r. по-лóва, cz. *plěva*, s-ch. sztok. *plěva*. 2) intonacya nowoakutowa: gł. *krótki*, r. корóткии, cz. *krátký*, sch. czak. *krátki*, gł. *hlódny*, r. голóдный, s-ch. czak. *gládni*. Natomiast w wypadkach, w których odnośne połączenia miały w prasłowiańskim intonacyę cyrkumfleksową oraz nowocyrkumfleksową, wystę-

¹ W braku odpowiednich czcionek oznaczono s-chorw. akcent krótki („podwójny grawis“) dwiema kropkami nad odnośną samogłoską, a akcent długi ~ znakiem długości.

pują w górnołużyckim samogłoski otwarte *o, e*, np.: 1) intonacja cyrkumfleksowa: gł. *zloto*, r. зѡлѡто, cz. *zlato*, s-ch. czak. *zlāto*, gł. *drjewo*, r. дѣрево, cz. *dřevo*, s-ch. sztok. *drijevo*, gł. *žlob*, r. жѡлоб, cz. *žleb*, s-ch. sztok. *žtījeb*. 2) intonacja nowocyrkumfleksowa: gł. *proso-eća*, cz. *prase*, s-ch. czak. *piāse*: *prāseta*, gł. *stomka*, r. солѡмка, cz. *slamka*, s-ch. sztok. *slāmka* gł. *strovjo*, r. здрѡвѣе, cz. *zdravi*, sch. posaw. *zdrūve*.

Wynika z tego, że odziedziczone z prasłowiańskiego samogłoski długie zachowywały na gruncie łużyckim długość, jeśli miały intonację akutową i nowoakutową, a uległy skróceniu przy intonacji cyrkumfleksowej i nowocyrkumfleksowej. Stosunki te odpowiadają zatem dokładnie rozwojowi iloczasowemu, jaki widzimy w języku czeskim. W dalszej części pracy przedstawi autorka pochodzenie samogłosek ścieśnionych *ó, ě*, we wszystkich innych połączeniach.

167. Ganszyniec Ryszard: Łacińsko-polskie poezye w. XV.

1. W rkp. Raczyńskich w Poznaniu nr. 171, 255 znajduje się poemat ciekawy pod wieloma względami: obejmuje tylko 11 wierszy heksametrycznych, autora nieznanego, gdyż go szukać trzeba wśród autorów średniowiecznych; a nie ma nic analogicznego ani u Metella, Dantego, Boccaccia, Philippa i innych pisarzy eklog., mamy tu przed sobą prawdopodobnie utwór autora polskiego. Wiersze te brzmią:

Discutit antiquas iam noctis sol nouus umbras
Porrigit in vastas radiancia lumina valles:
Haut vlule crepitant lucis, haut nicticoraces.
Non modo per rimas resonant velut ante cicade.
Iam crocitans cornix dudum dependet ab vlimo,
Iam pecus ad latices abigit cantando Menalcas,
Et vicina nouum lac pressit; ad vbera fetum
Matribus admouit: tegetum cacumina fumant.
Iam lene accensi crepitant fornacibus ignes,
Et vetulus torno Coridon incumbit adunco
Et statuit tripodem de vimine plectere sedem.

Jest to widocznie opis nowego dnia, poranka słonecznego, zapomocą kolorów zapożyczonych z sielanek Wergilego, jak na to wskazują już same nazwy Menalcas, Corydon. Szczegółowa analiza wykazuje, że Wergili używał tych właśnie kolorów dla opisanego wieczora: różnica wypływa po części z różnicy zasadniczej krajów południowych i północnych. Także ta okoliczność, że wyłącznym źródłem językowym dla poety są eklogi Wergilego, przedstawiają nam te wiersze jako ułamek, jako początek sielanki, czem prawdopodobnie nie są: są one raczej pendantem do epigramu Antologii Łacińskiej nr. 238 „De die occiduo“:

Iam nitidum tumidis Phoebus iubar intulit undis
Emeritam renovans Tethyes amne facem:

Astra subit niveis Phoebe subvecta iuvenis.

Mitis et aetherio labitur axe sopor.

Adludunt pavidi tremulis conatibus agni

Lacteolasque animas lacteus umor alit.

2. W tym samym rkp. znajdują się także epigramy, mianowicie *Epitaphium Hectoris regis: Troum protector, Danaum metus, hic iacet Hector, potem Epitaphium regis Achillis: Peleidis ego sum* itd. Epitaf Hektora utworem jest Pompiliusza (Anthol. Lat. nr. 631 Riese), poprzedzony jednym wierszem autora nieznanego: epitaf Achilla dziełem jest Eustheniusza (Anth. Lat. nr. 630). W tem towarzystwie dość wybranem znajduje się *Epithaphium Zawische Nigri* z pod pióra Świnki. Jedyna praca filologiczna o Świnie, napisana w r. 1902 (Eos VIII 138—142) przez Sinkę bez znajomości rzeczy i niedokładnie, nie potrafiła ostatecznie wyświecić dziwnej tej poezji, gdyż ostateczną rację mniemanych błędów prozodyjnych upatruje w polskości autora i w ten sposób niby akredytuje u nas znane oszczerstwo niemieckie o polskiej niedbałości w sprawach metrycznych. Tymczasem mamy do czynienia u Świnki z osobną, ogólnoeuropejską techniką, która w zasadzie stanowi tylko konsekwentne rozwinięcie techniki heksametrycznej średniowiecznej. Ostatni ten etap rozwoju heksametru polega na tem, że poeci zachowując w pełni trzy główne zasady budowy heksametru średniowiecznego, jednak już nie kierowali się zasadami klasycznymi w wypełnieniu ram, nie prozodyą, lecz tą samą zasadą akcentu dynamicznego, którą od dawna zastosowywali w prozach, tak że od tego czasu technika proz i wierszy była identyczna. Z datowanych poezyj epitafie Świnki są pierwszymi okazami tej nowej techniki. Że ona była rozpowszechniona po całych Niemczech i w szkołach scholastycznych uchodziła za technikę wzorową, o tem świadczą imitacje podane w *Epistolae obscurorum virorum*, np. list 65 s. 358:

Omnes hi victi iacent, non audent dicere Gukuck,

Sic in sacco conclusi Wimphelingiani erunt,

Non valent in Graecis invenire neque Poetis

Quod Lango respondeant viro scientifico.

168. **Lehr-Splawiński Tadeusz:** Kilka uwag o praojczyźnie Słowian.

Wobec tego, że hipoteza identyfikująca pierwotnych Słowian z ludem, który w późniejszym stadyum epoki bronzowej wytworzył t. zw. kulturę łużycką, zyskuje coraz silniejsze poparcie ze strony prehistoryków¹ i antropologów², autor przed-

¹ Por. Kostrzewski J., Wielkopolska w czasach przedhistorycznych. wyd. 2, Poznań 1923; Kozłowski L., Epoka wczesnego żelaza w Polsce, Sprawozd. Tow. Nauk. Lwow. II. (1922) 135—137.

² W nieogłoszonych dotąd drukiem pracach K. Stojanowskiego i prof. J. Czekanowskiego.

sięwziął rozpatrzenie jej prawdopodobieństwa z punktu widzenia językoznawczego. W tym celu roztrząsa krytycznie dotychczasowe wyniki badań językowych, odnoszące się do kwestyi praojczyzny Słowian i zastanawia się nad tem, czy nie dadzą się one uzgodnić z hipotezą, że pierwotne siedziby Słowian leżały na terytoryum kultury łużyckiej, t. j. na obszarze obejmującym mniej więcej dolny Śląsk, Łużyce, wschodnią Brandenburgię i Wielkopolskę. Na pozór tak daleko na zachód posuniętej lokalizacji pierwotnych siedzib słowiańskich sprzeciwia się istnienie w języku prasłow. pewnej ilości wyrazów zapożyczonych z języków irańskich i fińskich. Jednakowoż istnienie zapożyczeń irańskich wyjaśnia się zupełnie, jeśli się uwzględni stwierdzony przez L. Kozłowskiego (l. c.) fakt ekspansyi ludu o kulturze łużyckiej z Wielkopolski w kierunku południowo-wschodnim, która około VI—V w. przed Chr. doprowadziła do rozszerzenia terenu osiadłości tego ludu aż na Wołyń, Podole i po Dniestr. Na tych obszarach musiało oczywiście dojść do zetknięcia się domniemanych Prasłowian ze Scytami czy innemi irańskimi plemionami, co tłumaczy w dostateczny sposób pojawienie się zapożyczeń irańskich w prasłow. Przytem przypuszczenie Kozłowskiego, że ekspansyę łużycką na teren na wschód od Bugu identyfikować należy z pojawieniem się w tych stronach Neurów opisywanych przez Herodota, znajduje pewne poparcie w fakcie, że na obszarze wschodniej Wielkopolski, która była punktem wyjścia tej ekspansyi istnieją nazwy rzeczne jak Ner = Nyr etymologicznie związane ściśle z nazwami jak Nur, Nurzec itp. spotykanemi na terytoryum Neurów i identycznymi co do pochodzenia z nazwą tego ludu. Pewne — nieliczne zresztą — zapożyczenia fińskie w języku prasłow. nie dowodzą bynajmniej konieczności lokalizowania siedzib prasłowiańskich gdzieś daleko w północno-wschodniej Europie, skoro — jak wykazał Rozwadowski w Roczn. sławist. VI 53 i nn. — nazwy wodne fińskiego pochodzenia spotyka się w zachodniej Polsce, a nawet w Meklemburgu. Zetknięcie Prasłowian z Finami mogło więc nastąpić na tym terenie, który odpowiada terenowi rozwoju kultury łużyckiej. — Drugą grupę faktów językowych, na których próbowano oprzeć wniosek o praojczyźnie Słowian, stanowią nazwy roślin. Rostafiński na podstawie braku rodzimej słowiańskiej nazwy buk u wnosził, że Prasłowianie siedzieli pierwotnie poza wschodnią granicą zasięgu tego drzewa i na tej podstawie przesunął ich pierwotne siedziby aż za Bug. Autor przychyliła się w tym względzie do zdania Brücknera (KZ. XLVI 193 nn.), który brak rodzimej słow. nazwy buku objaśnia tem, że Słowianie podobnie jak Bałtowie, a po części i Niemcy, pierwotnie nie odróżniali buku od grabu i oba drzewa oznaczali tą drugą nazwą. Za tem, że siedzib prasłowiańskich nie trzeba koniecznien przesunąć na wschód poza linię zasięgu buku,

przemawia też fakt, że Słowianie znali niewątpliwie cis i bluszcz, których nazwy są rodzime i prasłowiańskie, a wschodnia granica zasięgu terytoryalnego tych roślin biegnie niewiele dalej na wschód od linii buku, mniej więcej do niej równoległe. (Por. Flora polska, mapa I; Handbuch von Polen, 2 wyd., mapa IX).

Trzecią dziedziną, z której czerpie się materiał dla językowych wniosków dotyczących praojczyzny Słowian, stanowi onomastyka topograficzna, dotychczas bardzo fragmentarycznie opracowana. Systematyczne badania nad nazwami wodnymi — dotychczas w całości nieogłoszone — doprowadziły prof. Rozwadowskiego do wniosku, że praojczyzna Słowian nie mogła leżeć w krajach przykarpackich, ale że szukać jej trzeba o wiele dalej ku północnemu wschodowi, za Niemnem i Dnieprem¹. Wniosek ten opiera się na stwierdzeniu na obszarze zachodniej Rosji i Polski istnienia nazw wodnych pochodzenia germańskiego, celtyckiego, bałtyckiego i fińskiego przy nieznacznej tylko ilości nazw słowiańskich. Wobec tego jednak, że ocena, które z nazw wodnych są starsze a które nowsze — mimo znacznie wydoskonalonych metod językoznawczych — da się przeprowadzić tylko w bardzo ograniczonym zakresie, trudno na ich podstawie wyrobić sobie pewny sąd o tem, które ludy z tych, co pozostawiły po sobie ślady w nazwach, mieszkaly na odnośnym obszarze równocześnie, które zaś wcześniej czy później od innych. Z drugiej strony zaś im nazwy takie są starsze, tem trudniej znaleźć w nich kryteria językowe, któreby pozwoliły dokładnie odróżnić ich szczegółową przynależność językową: najczęściej na pewno stwierdzić tylko można, że jakaś nazwa jest n. p. ugro-fińskiego, czy indo-europejskiego pochodzenia, a niema możliwości rozstrzygnięcia, czy jest słowiańską, germańską czy celtycką. Dlatego też i wśród nazw, których etymologie opracował Rozwadowski, wiele jest takich, co mogą być uznane równie dobrze za germańskie, bałtyckie czy celtyckie, ale mogą też być słowiańskimi, ponieważ w budowie ich niema żadnej cechy, któraby się sprzeciwiała ich słowiańskiemu pochodzeniu. Tym sposobem n. p. nazwy, jak Brda, (z dawniejszego Dbra), Mień, Mianka, Mroga, Bug, Wisła² itp. mogą być uważane za słowiańskie, a fakt, że nazwy z tych samych pni urobione występują licznie czy to na gruncie celtyckim czy germańskim, możliwości tej bynajmniej nie wyklucza, boć przecie wszystkie te języki mają dość znaczny zasób

¹ Do podobnych pod pewnymi względami wniosków doszedł też S z a c h m a t o w, ale wywody jego, zbyt jednostronne, nie wytrzymały krytyki i sam autor pod koniec życia przeważnie je odwołał. Por. *Revue des études slaves* I. 190.

² Co do nazwy Wisły: R o z w a d o w s k i, O nazwach Wisły i jej dorzecza, sam uznaje możliwość jej słowiańskiego pochodzenia.

pni wspólnych odziedziczonych z doby praindoeuropejskiej, nazwy te mogły więc niezależnie od siebie powstać na rozmaitych podłożach językowych. Uwzględniając te zastrzeżenia, nie można zgodzić się z Rozwadowskim, że w pierwszym tysiącleciu przed Chrystusem w krajach przykarpackich „niema poprostu miejsca dla Słowian“. Przeciwnie na podstawie materiału zawartego w dotychczas ogłoszonych pracach Rozwadowskiego trzeba wnosić, że na przestrzeni między Karpatami a Bałtykiem mieszkali niegdyś prócz Germanów, Bałtów, Celtów i Finów także Słowianie, chociaż ze względu na sam charakter materiału onomastycznego nie da się ustalić ani absolutna ani względna chronologia przesuwania się plemion na tym obszarze. W każdym razie analiza nazw wodnych nie daje żadnych pewnych argumentów, któreby zmuszały do szukania praojczyzny Słowian w północno-wschodniej Europie, a wykluczały możliwość lokalizowania jej na obszarze zachodniej Polski i ziem przyległych¹.

Ostatecznie tedy dochodzi autor do wniosku, że dotychczasowe wyniki badań językoznawczych dotyczących praojczyzny Słowian nie przynoszą żadnych poważnych momentów, któreby stały na przeszkodzie w przyjęciu hipotezy o śląsko-łużycko-wielkopolskiej praojczyźnie Słowian. Z drugiej strony jednak trzeba zaznaczyć, że niema też dotąd stanowczych argumentów językowych na korzyść tej hipotezy i jest rzeczą wątpliwą, czy argumenty takie dadzą się łatwo znaleźć, jeśli się zważy, że identyfikowanie Prasłowian z ludem, który wytworzył kulturę łużycką, zmusza do przesunięcia chronologicznego zasięgu badań w przeszłość tak odległą (ca 1500—500 przed Chrystusem), że nie pozostały z niej chyba żadne wyraźne ślady językowe.

169. Kozicki Władysław: Wpływy Michała Anioła w rzeźbach Rodina.

Dla genezy rzeźby z końca XIX i początku XX w., a w szczególności dla najogólniejszej formy rzeźb Augusta Rodina (1840—

¹) W pracy o nazwach Wisły i jej dorzecza przytacza Rozwadowski ciekawy fakt, że polskie gniazdo nazw wodnych: Wisła, San, Bug, Dunajec ma odpowiedniki na obszarze Rosji: w dorzeczu górnej Worskły i Sejnu (Wisłok, Dunajczik, Sanok, Sanica, Bużok) oraz w dorzeczu górnego Dniepru i na północnem Polesiu (Wisłówka, Wisła, Dunaj, Dunajec, Bużek, Sana). Słusznie zupełnie sądzi autor, że fakt ten nie może być wynikiem przypadku, ale że między temi trzema gniazdami zachodzić musi jakiś związek. Nie można jednak zgodzić się z nim, gdy twierdzi, że powtarzanie się tych samych nazw w tych trzech gniazdach musi być wynikiem przesuwania się plemion słowiańskich od wschodu ku zachodowi, z Rosji środkowej na teren Polski. Równie dobrze możnaby w tem widzieć dowód wędrówki Słowian w kierunku odwrotnym, od zachodu ku wschodowi, zwłaszcza, że nazwy gniazda polskiego dotyczą rzek dużych i ważnych, a nazwy takich rzek zwykle są trwalsze i z tego powodu względnie starsze od nazw rzek mniejszych o podrzędnem znaczeniu, które o wiele łatwiej i prędzej się zmieniają.

1917) nader doniosłe znaczenie ma kilka niedokończonych posągów Michała Anioła. Uwaga ta dotyczy przede wszystkim „Sw. Mateusza“ (1504—1505) z Akademii florenckiej, zamówionego dla katedry i czterech postaci „Jeńców“ (1513—1516), które miały wejść w skład gigantycznie pomyślanego grobowca Juliusza II, lecz tylko z grubsza ociosane, pozostały fragmentami i jako takie umieszczone były w kamiennych grotach w Giardino Boboli we Florencji, skąd je dopiero w 1912 przeniesiono do Akademii. Wspólną cechą tych nieskończonych rzeźb jest styl wysoce patetyczny, w którym zapomocą gwałtownego ruchu całego wykręconego ciała wyraża się silnie wzburzone życie wewnętrzne, cierpienie, wybuchające gniewnym buntem. Do tego przyłącza się przypadkowy, ale estetycznie ogromnie płodny motyw szkicowości, niedokończenia dzieła. Wskutek tego, że te postacie są zewsząd otoczone surowym marmurem, w którym tkwią jeszcze całkowicie niektóre ich członki, odnosi się wrażenie, że wydobywają się one ze skał wśród niesłychanego mozółu, że same siebie wyłaniają z wnętrza kamiennej materii. Przypomina to żywo wyznawaną żarliwie przez Michała Anioła naukę Platona o Idei Piękna, której odbłask przeciska się przez zwały ślepej materii, i pojawiającą się często w poezji Buonarroti'ego myśl o postaciach, które gotowe i skończone śnią w łonie marmuru, czekając na dłuto artysty, któreby je wyzwoliło.

To wyłanianie postaci ludzkiej z kamienia jest również naczelną cechą formalną rzeźby Rodina, w której obok partyj ciała z nadzwyczajną precyzją wymodelowanych i wykończonych, inne są ledwie naszkicowane, tkwią jeszcze i gubią się w marmurze, nie są jeszcze z niego całkowicie wydobyte. Co u Michała Anioła było przypadkiem, to u Rodina jest wynikiem świadomej intencji artystycznej. Tę właściwość formalną wykazują przede wszystkim następujące dzieła genialnego mistrza francuskiego: „Danajda“, „Pocałunek“, „Wieczna Wiosna“, „Wieczysty Idol“, „Amor Fugit“, „Owidjuszowa przemiana“, „Appel supreme“, „Siostra i brat“, „Pomnik Wiktora Hugo“ i inne. W „Myśli“ z Muzeum Luksemburskiego i w posagu Balzac'a ten motyw formalny staje się zarazem wyrazem filozofii Rodina, jako symboliczne uplastycznienie poglądu ewolucyjnego, który przyjmuje subtylizowanie się materii w drodze stopniowego rozwoju aż do stanu irracjonalnego, do godności myśli.

Twierdzenie, że zasady wyłaniania rzeźby z marmuru nie odkrył Rodin samodzielnie, ale że przejął ją z niedokończonych rzeźb Michała Anioła, znajduje poparcie w książce p. t. „L'art“ (Paryż, 1911), którą pod dyktando Rodina napisał Paul Gsell. Wykazuje ona, że Rodin znał dokładnie życie i twórczość Michała Anioła i studiował gruntownie jego dzieła;

a nadto zawiera wyznanie, iż „przez całe życie oscylował pomiędzy dwoma wielkimi kierunkami rzeźby, pomiędzy koncepcją Fidyasza (rzeźby greckiej z epoki jej rozkwitu) a Michała Anioła“. Jak w rzeźbach swych, pozbawionych głów, nóg lub rąk („L’homme — qui marche“, torsy kobiece) Rodin uległ wpływowi antyku, skombinowanego z przypadkiem, jakim było okaleczenie rzeźb przez czas, tak przy wyłanianiu kształtu z bryły uległ wpływowi Michała Anioła, skombinowanego z przypadkiem, jakim było pozostawienie kilku jego rzeźb w stanie nieskończonym.

Wpływ Michała Anioła na sztukę Rodina sięga dalej i objawia się zarówno w zasadniczej koncepcji rzeźbiarskiej, jak też w podobieństwie stanów psychicznych, nastrojonych przeważnie na ton bólu, męki i intensywności myśli, doprowadzonej aż do cierpienia. Istnieje niewątpliwa analogia, a czasem wprost identyczność motywów formalnych, pomiędzy Rodina „Wiekiem brązowym“, a Michała Anioła „Jeńcem konającym“, pomiędzy „Adamem“ i „Trzema cieniami“ a „Jeńcem rwącym pęta“, pomiędzy „Myślicielem“ a Lorenzem de’Medici (Pensieroso) z kaplicy Medycejskiej i „Jeremiaszem“ ze sklepienia Sykstynty.

Ustawiczne przebywanie w świecie myśli i sztuki Michała Anioła kierowało wyobraźnię Rodina na podobne tory. Snuł takie same tytaniczne pomysły. Przez lat 30 pracował nad swą „Porte de l’enfer“, która stała się jego „tragedia del sepolcra“, bo nie doczekał się ostatecznego jej wykończenia. Marzył o „Pomniku Pracy“, pomyślanym w kształcie olbrzymiej kolumny, a raczej wieży, owitej wstęgą płaskorzeźb.

Pomimo tylu niewątpliwych związków i analogii nie może być mowy o naśladownictwie u Rodina. Impulsy artystyczne Michała Anioła przetrawiał samodzielnie, to też sztuka jego nie odzwierciedla nic innego, jak wielką duszę swego twórcy, oraz duchowe i umysłowe prądy epoki.

170. Jędrzejowska Anna : Drukarstwo i księgarstwo lwowskie XVI wieku.

Autorka w pracy tej daje właściwie historię książki lwowskiej, albowiem omawia w niej księgarstwo, drukarstwo, piernictwo, kartownictwo i introligatorstwo, przedewszystkiem odnośnie do książki polskiej (łacińskiej), bo poza drobnymi przyczynkami Wł. Łozińskiego nikt się tą kwestią bliżej nie zajmował, natomiast książka ruska znalazła swych badaczy w Zubrzyckim (Historyczne badania o drukarniach rusko-słowiańskich w Galicyi) i St. Ptaszyckim (Iwan Fedorowicz).

W rozdziale o księgarzach zwraca autorka uwagę na ten fakt, że chociaż od drugiej połowy XV w. istniał we Lwowie handel książkami, ale prowadzili go kupcy przyjezdni, pocho-

dzący z Krakowa i Poznania, którzy przywozili tu książkę na jarmarki. Wszyscy niemal księgarze i drukarze krakowscy w czasie jarmarków posiadają we Lwowie swoje ekspozytury, aż jeden z nich Stanisław Wierzbietą, syn sławnego Macieja, osiada tutaj na stałe, wnet jednak umiera. Z poznańskich księgarzy słynny Jan Patruus wystawia w naszym mieście swój towar na sprzedaż. Najwybitniejszym księgarzem lwowskim już na prawdę, bo we Lwowie stale prowadzącym handel księgarski, był Balcer Hybner, którego księgarnia była wprawdzie niewielka, ale zato zaopatrzona w doborowe książki. Umarł w roku 1592, a pretensyami do spadku matki Balcera, przebywającej na Śląsku, zajmuje się siostrzeniec jego, Maciej Bernat. Hybner pochodził z Liebenenthal na Śląsku.

W rozdziale o drukarstwie lwowskiem omawia autorka sprawę wcześniejszego, aniżeli polskie, drukarstwa ruskiego, a następnie przechodzi do pierwszych drukarni polskich, początkowo nie stałych (latających), pozostających w stosunkach z krakowskimi Szarfenbergami, przedewszystkiem zaś podkreśla działalność Pawła Szczerbica i jego druk polski „Speculum Saxonum“, najpiękniejszy ze wszystkich druków lwowskich XVI wieku (1587), ale drukowany czcionkami Mikołaja Szarfenberga z Krakowa. Wreszcie przechodzi do drukarni już stałych, więc Macieja Garwolczyka, który się przeniósł tutaj z Krakowa, lecz wnet (1592) zakończył swe życie, dalej Macieja Bernata, owego siostrzeńca Hybnera (z Gottesberg pod Świdnicą). Bernat znalazł poparcie u arcybiskupa Jana Dymitra Solikowskiego, został jego i dyecezyi lwowskiej typografem, działając z przerwami od r. 1593—1600, w którym to czasie jego oficyna przechodzi na własność innego drukarza lwowskiego, obecnie występującego, mianowicie Pawła Żelazo. Suchotniczy żywot wiodła ta drukarnia, aż w roku 1606 dostała się w ręce Izajasza Bałabana i prawdopodobnie złączyła się z drukarnią ruską w Stratyniu. Dopiero następne lata w. XVII przynoszą znaczniejsze ożywienie się drukarstwa lwowskiego, którego zbadanie pozostawia sobie autorka do osobnego studyum. W niniejszej pracy, ograniczywszy się do w. XVI, wszystkie te liczne druki lwowskie, polskie i łacińskie, poddaje dokładnemu zbadaniu pod względem typograficznym, aby w ten sposób pochodzenie i zależność lwowskich drukarni od krakowskich względnie jednego drukarza lwowskiego od drugiego, udowodnić. Wszystkie te druki, z wyjątkiem wspaniałego „Speculum Saxonum“ i „Ius municipale“, przeważnie marnie się przedstawiają. Kończy ten rozdział autorka wykazaniem wpływu, jaki drukarstwo i księgarstwo lwowskie wywierało na życie duchowe i kulturalne Lwowa.

W rozdziale o piśmiennictwie podnosi autorka, że podobnie jak sztuka drukarska tak samo i przemysł piśmienniczy lwo-

wski dopiero z końcem XVI wieku powstaje; poprzednio Lwów zaopatrywał się w papier w warsztatach krakowskich i lubelskich. Jak pierwsi drukarze przybyli z Krakowa, podobnie i pierwszy lwowski papiernik stamtąd pochodził, był nim Walenty Kmeller, syn krakowskiego papiernika Jana Kmellera, zmarłego w r. 1576. Najpierw prowadził młyn papierniczy w Łowczycach, następnie w Brzuchowicach (miejski), wreszcie w Zaszkwie, należącym do Dominikanów lwowskich. Kończy autorka rozprawę rozdziałami o kartownikach i introligatorach lwowskich, w dodatkach zaś załącza materiały źródłowe, zaczerpnięte głównie z Archiwum m. Lwowa i dokładnym opisem wszystkich druków polskich i łacińskich, drukowanych we Lwowie po rok 1600.

171. Balzer Oswald: Magisteryat w Polsce do połowy XIII w. i kwestya magisteryatu Kadłubka.

W dobie przed uzyskaniem biskupstwa krakowskiego Kadłubek we wszystkich bez wyjątku dokumentach, które o nim wspominają (1189, 1206, 1208) występuje z tytułem magistra; dopiero po wyniesieniu na biskupstwo tytuł ten, stosownie do praktyki, przestrzeganej stale w Polsce i na Zachodzie, zanika. Z tego ostatniego powodu także i zabytki dziejopisarskie, współczesne i późniejsze, które pospolicie zajmują się Kadłubkiem jako biskupem, wymieniają go najczęściej bez określnika magister; przecież jednak Rocznik krakowski nazwie go magister Vincencius. Z takim samym tytułem podaje go wreszcie końcowa zapiska rękopisu eugeniańskiego z początku XIV w., zawierająca tekst Kroniki Kadłubkowej.

Dawniejsza literatura naukowa, począwszy od Ossolińskiego do Bielowskiego, a pod pewnym względem do Zeissberga, tłumaczyła ów magisteryat jako stopień naukowy. Dopiero Piekosiński, Łaguna i Wojciechowski, odmawiając Kadłubkowi stopnia naukowego, poczytują jego magisteryat jako równoznaczny z określeniem scholasteryi, ostatni z nich na tej zasadzie, że w dokumencie z 1189 r. wyraz magister umieszczony jest po imieniu: Vincencii magistri. Szereg nowszych badaczy, aż do ostatnich czasów (Karbowiak, Potkański, Kętrzyński, Grodecki) przeciwstawia się jednak temu pogładowi, przeważnie zresztą bez szczegółowego uzasadnienia, uważając magisteryat Kadłubka za stopień naukowy; niektórzy dodają jeszcze tylko zastrzeżenie, że poza tem Kadłubek sprawować mógł, czy też rzeczywiście sprawował scholasterję.

Autor założył sobie za cel rozwiązać tę wątpliwość na szerszem tle, w związku z historją magisteryatu w Polsce i na Zachodzie do początku, wzgl. do połowy XIII stulecia. Wykazuje tedy, że w Polsce, poczynając od pierwszej dokumentowej wzmianki o magistrach (1153) występują przedewszystkiem

liczni magistrowie-graduaci uniwersyteccy, do 1223 (data zgonu Kadłubka) w łącznej ilości kilkunastu; za graduatów należy ich poczytać dla tego, że bądź to na scholasteryi odnośnej kapituły poświadczony jest równocześnie kto inny, bądź też, w braku takiego kryterium, samo wystąpienie dwu lub więcej magistrów, członków tej samej kapituły, na tym samym dokumencie, wykładnię określnika magister w znaczeniu scholastyka wprost wyklucza. Równorzędnie jednak i równocześnie zjawia się grupa innych wiadomości, które magisteryat utożsamiają z pojęciem scholasteryi. Widoczna ta rzecz zwłaszcza w kilku dokumentach, wymienających całkowity szereg wyższych dostojników kapitulnych, gdzie po dziekanie i prepozycie, czasem także po archidyakonie, a przed kustoszem i kantorem wymienieni są dostojnicy z krótkim określeniem magister, które w tym związku oznaczać może tylko scholasterę. Kiedy indziej znowuż przydatki: magister ecclesie Plocensis, albo magister Cracoviensis wskazują wyraźnie na sprawowanie godności scholastyka w odnośnej kapitule. Taka praktyka terminologiczna zjawia się już 1166, a da się śledzić aż do 1232, przedewszystkiem w kapitule krakowskiej, po części także w niektórych innych, poczem zanika zupełnie.

Takie otóż dwoiste znaczenie określnika magister, przypadające właśnie na czasy Kadłubkowe, wymaga ustalenia pewnego kryterium, któreby umożliwiło odpowiedź na pytanie, czym jest magisteryat kronikarza — stopniem naukowym, czy scholasterą. Kryterium Wojciechowskiego jest na pewno niezasadne. Autor wykazuje, że scholastycy (ci sami), o ile występują z tytułem magistrów, używają go raz przed, innym razem po imieniu. U innych scholastyków wyraz magister podany jest wyłącznie przed imieniem. Na odwrót znowuż u niewątpliwych graduatów, którzy scholasteryi na pewno nie sprawowali, wyraz magister dodawany jest nieraz po imieniu; a są nawet i tacy, którzy we wszystkich bez wyjątku dokumentach, w jakich występują, zawsze mają ów tytuł przydany po imieniu. Zgrupowanie obu wyrazów, imienia i określnika magister, w tym czy odwrotnym porządku, nie może tedy służyć za podstawę do wyróżnienia graduatów od scholastyków. Do rozjaśnienia sprawy potrzebny jest dokładniejszy wgląd w samą historję magisteryatu.

Osobny urząd kierownika nauki w szkołach katedralnych, ustanowiony Regułą akwizgrańską z 816 w kapitułach, w związku z gruntowną reformą nauczania, przeprowadzoną tuż przedtem przez Karola W., występujący od początku dość pospolicie pod nazwą magister scholasticus, mógł zrazu, i przez kilka jeszcze stuleci następnych, w użyciu codziennem, nawet w aktach urzędowych, przetworzyć się w skróconą nomenklaturę magister (bez dodatku), ile że scholastyk był wtedy jak gdyby typowym

przedstawicielem zawodu nauczycielskiego. Ale w stuleciu XII, kiedy powstały pierwsze uniwersytety, zrodziła się konkurencja dla tej nazwy: wychowankowie ich, po stosownem wykazaniu wiedzy nabywając prawo wykonywania funkcji nauczycielskiej, nazywani byli również magistrami, nawet jeśli jej nie wykonywali zgoła, czy z osobna jako scholastycy. Przyczem tytuł, określający ich stopień naukowy, używany był znowuż bez jakichkolwiek dodatków indywidualizujących. Takim sposobem stanęły przeciwko sobie dwie identyczne, żadnemi dodatkowemi określeniami niewyróżniane nomenklatury magistrów, oznaczające dwa zgoła odmienne pojęcia: dawniejszą scholasterię i nowszy czasem powstania uniwersytecki stopień graduata. Bez wywołania zamętu pojęciowego nie mogły się one ostać długo obok siebie. Conajwyżej jedno z tych pojęć mogło pozostać przy dawniejszym, krótkim określniku magistra; co do drugiego musiała ta nomenklatura ulec stosownym przekształceniom.

Dla pewnych przyczyn, które autor zestawia, ostał się przy tej nazwie ostatecznie magister-graduat uniwersytecki. Co do zmiany, jakiej ulec miała nazwa scholastyka, wskazała drogę ogólna ewolucja terminologii magisteryatu w łacinie średniowiecznej. Wyraz magister, poza funkcją nauczycielską jakiegokolwiek rodzaju, oznaczał wtedy najrozmaitsze jeszcze inne pojęcia; leksykografia łaciny średniowiecznej przytacza go w ok. 130 znaczeniach. Rozumie się, że skutkiem tego w każdym wypadku użycia tej nazwy, nasuwała się konieczność przeprowadzenia stosownych rozróżnień, celem uniknięcia zamieszania pojęć. To też odliczając określnik magistrów-graduatów, utarty jako techniczna nazwa tej grupy, zresztą sam wyraz magister, bez innych objaśnień, prawie nigdy nie jest tu używany. Najczęściej otrzymuje on pewien dodatek indywidualizujący, n. p. mgr. ordinis, mgr. conversorum, mgr. hospitalis, mgr. cerimoniarum, mgr. sartor, mgr. camerarius, mgr. rationalis (z czego potem skróty: camerarius, rationalis) i t. d. Czasem znowuż zastępowano wyraz magister innym pokrewnym określnikiem, n. p. rector scholarum zam. mgr. schole i t. p. W Polsce w XII i XIII w. spotykamy się z podobną praktyką terminologiczną, n. p. w określnikach: mgr. monete, mgr. montium, mgr. curie, mgr. carpentarius, mgr. hospitalis i t. p., albo też znajdują się tu także nieraz określenia zastępcze: rector schole, eruditor parvulorum i t. p. Czasem wreszcie wystąpi w dokumencie po krótkce wyraz magister bez dodatku, nieoznaczający graduata, wszelako sama treść aktu, albo zgrupowanie w szeregu świadków, wskażą wyraźnie na charakter magisteryatu; n. p. dokument, poświadczający darowiznę pewnych dóbr na rzecz szpitala do rąk magistra, będzie wskazówką, że bierze w nim udział mgr. hospitalis.

Tę samą drogę obrano także w formowaniu określnika scholastyków od czasu, kiedy sam wyraz *magister* okazał się tu już niewystarczającym. I tutaj więc, czy to przez dodatek indywidualizujący, czy przez pośrednią wskazówkę w akcji, czy wreszcie przez podstawienie innego stosownego wyrazu zaznaczano, że chodzi o scholastyka, nie o magistra-graduata. Na Zachodzie prócz pełnego określenia *magister scholasticus* występują w tem znaczeniu nazwy: *magister scholae* albo *scholarum*, *magiscola*, *praefectus scholae*, *caput scholae*, *caput-scholaris*, *capiscolus* i t. p. W Polsce od połowy XII do trzeciego dziesiątka lat XIII w. często staje się wskazówką miejsce w poczcie świadków (po dziekanie i prepozycie, przed kustoszem i kantorem); nieraz znowuż wskaże na tę godność przydany określnik miejscowy: *magister Plocensis*, *Glogoviensis*, *Cracoviensis*, czasem wreszcie takie wyrażenie, jak *summus magister*. Ponadto da się wykazać, że nieraz taki wyrazem *magister* określaný scholastyk jest równocześnie *magistrem-graduatem*.

Z zestawień tych wypływa, że na ogół w tym krótkim czasie, kiedy w Polsce scholasterya określana jest pokrótce wyrazem *magister* (ok. 1160 do ok. 1230), takie jego znaczenie już się osłabia i załamuje, gdyż wymaga ciągle uzupełnień i podpór; zgoła inaczej, aniżeli przy *magisteryacie* jako stopniu naukowym, gdzie sama nomenklatura *magister* wystarcza w pełni. Dalszym objawem załamania jest okoliczność, że ci sami scholastyki (jak n. p. Benedykt krakowski), którzy w pewnych aktach tytułują się *magistrami*, w innych używają określnika *scholasticus* (1207, 1219, 1220, 1222). Wreszcie: wyraz *magister* na oznaczenie scholasteryi używany jest w tym czasie tylko w niektórych kapitułach (Kraków, Opatów, Płock, Głogów); w innych nie występuje w tem znaczeniu ani razu, licząc od najstarszych wzmianek, jakie tu zachowały się o scholastykach. Z określnikiem *scholasticus* występują pierwsi zaraz znani nam przedstawiciele tej godności w Gnieźnie od 1213, w Poznaniu od 1218, w Wrocławiu od 1213, w Sandomierzu od 1224, w Kielcach od 1229, w Kruszwicy od 1232. Takim sposobem nomenklaturze *magister* na oznaczenie scholasteryi przejętej z Zachodu w czasie, kiedy tam już zamierała, przyszło także i w Polsce wieść żywot ułomny, aż wreszcie i tutaj wychodzi ona z użycia, wyparta przez krótki rzeczownikowy określnik *scholasticus*. Ostatnie wzmianki o *magistrze* jako scholastyku podają dokumenty z 1232 odnośnie do Andrzeja krakowskiego; odtąd on sam w najbliższych potem aktach, jako też późniejsi jego następcy na scholasteryi krakowskiej czy w jakichkolwiek innych kapitułach polskich, używają bez wyjątku tytułu *scholasticus*. Wyraz *magister*, bez dodatków, staje się wyłącznym określnikiem stopnia naukowego.

Na podstawie ustalonych w ten sposób kryteriów rozpatruje autor tytułaturę magister, przydaną Kadłubkowi w aktach z 1189, 1206 i 1208. W dwu ostatnich magistrat nie może oznaczać scholasterii sandomierskiej, gdyż Kadłubek występuje tu już jako prepozyt tej kapituły, a nie może też odpowiadać scholasterii krakowskiej, gdyż wobec podanego równocześnie tytułu prepositus Sandomiriensis musiałby w takim razie wyraz magister — jako scholastyk — otrzymać przydatek Cracoviensis. Co do aktu z 1189 poddaje autor szczegółowej analizie rejestr świadków (22) i wykazuje, że prócz Gedki prepozyta i Mrokoty kanclerza książęcego, który należał do kapituły krakowskiej, nie ma tu zresztą innych członków tejże kapituły. Świadczący tu Kadłubek nie występuje tedy w gronie kapituły, zwłaszcza zaś nie da się wprowadzić w rząd wyższych jej dostojników, po dziekanie i prepozycie, a przed kustoszem i kantorem, jak w innych wypadkach około tego czasu, gdzie magister w takim zgrupowaniu oznaczał rzeczywiście scholasterię. Ponieważ zresztą nie ma także jakichkolwiek innych ubocznych danych, wskazujących na scholasterię, jak ich używano współcześnie, n. p. dodatku Cracoviensis, przeto wypływa stąd, że i w tym dokumencie magister nie może być określnikiem rzeczowego dostojenstwa kapitulnego. Należy go zatem koniecznie, zarówno tutaj, jak i dokumentach z 1206 i 1208, pojąć jako określenie stopnia naukowego.

Kwestya, czy niezależnie od stopnia naukowego Kadłubek sprawował osobno scholasterię, krakowską lub sandomierską, zwłaszcza w długim okresie czasu 1190—1205, z którego żadne o nim nie dochowały się wiadomości dokumentowe, przedstawia się w tym sposobie, że wprawdzie domysłu takiego nie można wykluczyć bezwzględnie, z drugiej jednak strony nie znajdzie się nic, co by go poparło chociażby pośrednio; nie poprze go mianowicie także teza Wojciechowskiego, że Kronika Kadłubka była książką podręczną do nauki w szkołach katedralnych, miała ona bowiem zgoła inne przeznaczenie. Prawdopodobniejszym jest domysł, że rzeczywiste funkcy Kadłubka, który zresztą mógł uzyskać kanonię krakowską, skupiły się gdzieindziej, na dworze Kazimierza Sprawiedliwego, na co wskazują ubocznie różne szczegóły Kroniki, a za czem przemawia ponadto wyraźna jego wiadomość, że Kazimierz kupił dokoła siebie ludzi o wyższem ukształceniu i chętnie z nimi rozmaite zagadnienia naukowe omawiał. Funkcya Kadłubka dałaby się w tym razie pomyśleć najłatwiej jako kapelania nadworna, podobnie jak na dworach innych książąt około tego czasu i później nieraz na stanowisku kapelanów występują ukształceni magistrowie. W związku z tem zwraca autor uwagę na okoliczność, że znowuż kapelani nadworni często sprawują czynności kancelaryjne jako kanclerze, podkanclerzowie czy notaryusze, i wskazuje na



możliwość podobnej funkcji Kadłubka. Popiera ten domysł bardzo poważnie akt kancelaryi książęcej z 1189, zredagowany niewątpliwie, jak wykazał już Zeissberg, przez Kadłubka; fakt redakcyi wytlómaczyć tu najnaturalniej jego ówczesnem zajęciem w kancelaryi, t. j. notaryatem, gdyż kanclerstwo i podkanclerstwo są podówczas w ręku innych osób. Podobnież cały szereg późniejszych dokumentów, w których, jak trafnie dostrzegł St. Kętrzyński, występuje dyktat Kadłubka, zaświadcza pośrednio o wprawie jego w załatwianiu czynności kancelaryjnych, jako też o pewnem zamięrowaniu do nich, skoro je podejmował chętnie w takim nawet czasie, kiedy związek jego z kancelaryą książęcą na pewno już nie istniał. Na ogół powiedzieć można: są poważne wskazówki, że Kadłubek poświęcił się zrazu (co najmniej od 1189) zawodowi kancelaryjnemu, w czym zarazem leżałoby wytłómaczenie, dla czego, mimo erudycję, nie sprawował scholasteryi.

W tych zamysłach jego zaciężyły przełomowo najbliższe potem wypadki polityczne, a mianowicie zgon Sprawiedliwego 1194 i układ Heleny z Mieszkiem III z 1196, ustępujący mu Krakowa; jako stronnik zmarłego księcia i jego nieletnich potomków musiał snąć wtedy opuścić Kraków, i przeniósł się najprawdopodobniej wraz z Heleną do Sandomierza, gdzie go w dziesięć lat później spotykamy na najwyższem dostojęństwie tamtejszej kollegiaty, prepozyturze. Czy przedtem w ciągu owego dziesięciolecia przeszedł tu przez scholasteryę, niewiadomo; nie jest jednak wykluczoną rzeczą, że zapoczątkował w tamtejszej szkole osobne wykłady prawa. Takim sposobem wytłómaczyłoby się może dość dziwne w sobie zjawisko, że już pod r. 1238 na stanowisku archidyakona sandomierskiego spotykamy magistra Salomona, który równocześnie używa tytułu: professor iuris. O takiej osobnej profesurze prawa nie ma w tej wczesnej dobie wiadomości co do jakiegokolwiek innej kapituły, poczynając od najprzedszych: gnieźnieńskiej i krakowskiej, z wyjątkiem może jednego Wrocławia; jeżeli tedy zjawia się ona już wtedy w pośledniejszej znaczeniem kollegiacie sandomierskiej, to najspadniej odnieść tę rzecz do inicjatywy Kadłubka, który tu działał na krótko przedtem, a tak gruntowną posiadał znajomość prawa i tyle wykazał doń zamięrowania. Salomon może być jednym z następców jego w tej funkcji.

Cokolwiek zresztą sądzić o tej sprawie, tyle pewna, że sam Kadłubek nie znalazł już później możności ponownego zetknięcia się z zawodem kancelaryjnym. Danem mu było wprawdzie wrócić do Krakowa; ale wrócił tu na stolec biskupi, nie na urząd kanclerski, jaki zapewne miał przed oczami, rozpoczynając niegdyś swój zawód życiowy w krakowskiej kancelaryi książęcej.

172. Ptaśnik Jan: Wójtostwo krakowskie w wiekach średnich.

Wstęp. Autor w swej pracy zwraca najpierw uwagę na przywilej sądowy wójtów dziedzicznych w ogólności, na podstawie którego przysługiwało im prawo pobierania $\frac{1}{3}$ taks sądowych zarówno z sądów zwyczajnych (iudicia singularia), jak i sądów wielkich (iudicia magna, provincialia, generalia). Zwraca uwagę na fakt, że książę swoje prawo do $\frac{2}{3}$ dochodów sądowych mógł wydzierżawić, podarować lub sprzedać. We Wrocławiu np. książę mianuje osobnego wójta, obok dziedzicznego, jedynie tylko dla pobierania dochodów książęcych (Gislerus de Gorlicz, qui tunc temporis advocatus noster fuit denarium nobis de iudicio civitatis pertinentem recipiendo, prout nostrum ad dominium mos et ius exigit civitatis. Korn, Breslauer Urkundenbuch, s. 32, nr. 28, 18/5 1266), a w r. 1321 nawet swoje $\frac{2}{3}$ dochodu ze sądów wielkich sprzedaje na wieczność właścicielowi dziedzicznemu wójtostwa wrocławskiego (advocatum provinciale seu iudicium provinciale hoc est 2 denarios... Ibidem, s. 98, nr. 108, 12/3 1321).

Wójtowie dziedziczni. Następnie porównuje autor uposażenie wójtów krakowskich w przywilejach lokacyjnych z r. 1257 i 1306 i zastanawia się nad osobami pierwszych wójtów aż do buntu Alberta. Lokatorami Krakowa w roku 1257 i zarazem jego wójtami dziedzicznymi byli: Godekinus zwany Stillewoyt, Ditmar zwany Wołk i Jakób, były sędzia w Nisie. Ostatni więc z trzech wójtów pochodził ze Śląska. Skąd pochodzili jego towarzysze? W roku 1254 we Wrocławiu spotykamy się z ławnikami: Gotkinus i Ditmarus (Korn, op. cit., nr. 18). Ditmar występuje w tem mieście także w latach 1262 i 1281, raz jako ławnik, drugi raz jako rajca, ale z przydomkiem Ruthenus; ponieważ Wołk jest wyrazem ruskim, przeto możliwem jest, że obydwie te nazwy do jednej i tej samej osoby się odnoszą. O Ditmarze Wołku wiemy jeszcze, że w r. 1267 był lokatorem m. Skały (Kod. MP. I, s. 90). Godekinus z zupełną pewnością pochodził z Wrocławia, jeżeli bowiem w roku 1254 w sądzie ławniczym zasiada Gotkinus bez przydomka „Stillewoyt“, to w r. 1269 właśnie „Godekinus dictus Stillewoyt“ jako właściciel młynów nad rzeką Olawą wyraźnie nazwanym jest „civis Wratislaviensis“ (Korn, op. cit., nr. 36). W r. 1372 jest ławnikiem (ibidem, nr. 41). Losy Jakóba z Nisy nie są znane. Krótko wójtowali oni w Krakowie — in sua advocatia modicum duraverunt (Rocznik Kapit. Krak. M. P. H. II, p. 806); w roku 1264 jako wójt występuje „Rascho“ (Kod. MP. II, nr. 471). Od tego czasu przez lat 15 nie spotykamy się z żadnym wójtem krakowskim, dopiero w r. 1279 przywilej lokacyjny m. Brzeska nad Wisłą zaświadcza „Johannes advocatus Cracoviensis“. (Kod. Kat. Kr. I, s. 12) a z przywileju lokacyj-

nego z r. 1306 dowiadujemy się, że za czasów Bolesława Wstydlivego i Leszka Czarnego wójtostwo krakowskie posiadał Henryk, ojciec wójtów Alberta i Henryka, a zatem przed i po roku 1279, czyli że Jan był wójtem obok Henryka, spotykamy się z nim zaś aż do roku 1311. Jest on bratem wójta Alberta, bo na przywileju lokacyjnym z r. 1299 wsi Zimnodół czytamy: „Albertus Cracoviensis et Johannes frater suus“. Wójt Henryk więc miałby trzech synów: Jana, Alberta i Henryka. Ale w r. 1293 na akcie sprzedaży wsi Rogoźnik Piotrowi Moryc przez konwent zwierzyniecki między świadkami występują: „Petrus advocatus Cracoviensis et Heidenricus frater suus“. Jeżeli Heidenryk był owym Henrykiem, bratem Alberta, w takim razie Piotr byłby również jednym z jego braci, czwartym z rzędu. Przywilej lokacyjny z r. 1306 mówi tylko o dwóch wójtach, Albercie i Henryku, ale Jaśko stałe przez akta nazywanym jest wójtem. Ginie wiadomość o nim od czasu buntu Alberta, natomiast w Krakowie również później przebywają trzej jego synowie: Filip (Najst. ks. 41), Mikołaj, żonaty z Katarzyną córką Gotfryda Keczera (synowie Mikołaj i Stanisław, Ibidem, nr. 1081) i Albert zięć Ludwika z Cieszyna a teść bogacza krak. Piotra piwowara (Ibidem, 1420). Wójta Henryka spotykamy, jak sprzedaje wolne — a zatem dziedziczne wójtowskie ogrody właśnie w r. 1312 (Ibidem, 42, 208, 228), bezpośrednio więc przed katastrofą. Jako jednemu z głównych sprawców buntu zostały skonfiskowane jego dobra, między nimi plac i kamienica przy ul. Brackiej, które w r. 1334 Kazimierz W. w nagrodę szkód poniesionych w walkach z Krzyżakami nadaje Spicimirowi kasztel. krak. (A G Z t. III, s. 1).

Najpotężniejsza osobistość w tej rodzinie wójtów krakowskich, Albert, pojawia się po raz pierwszy jako wójt w r. 1290 na przywileju lokacyjnym m. Wieliczki, wydanym przez księcia Przemysława dla braci Jana i Izenbolda, wójtów wielickich. Jego nazwisko figuruje tutaj między świadkami przywileju, przyczem odrazu widać, że to wybitny człowiek i zarazem stronnik tego księcia, który go zapewne wyniósł do rzędu baronów, nazwanym jest bowiem: „comes Albertus advocatus Cracoviensis“ (Kod. MP. II, s. 178, nr. 515), a kiedy następnie Wacław II zapanował nad Małopolską, w dalszym ciągu stanowisko jego jest bardzo poważne, jak to można wnioskować z tego faktu, że nazwisko Alberta umieszcza się wśród wojewodów i kasztelanów. Za Władysława Łokietka zostaje kasztelanem sądeckim (Mon. Pol. Vat. III, s. 99). Słusznie więc stara pieśń o tym wójcie śpiewa: „Inter magnos ego primus barones fui sublimus“, według tej pieśni miał on kierować żupami, posiadać liczne zamki, wsie, miasta. Spokrewnionym był, zdaje się, z szlachtą polską, bo jakiś „her Stanisla“ był „der voyte swoger“ (Najst. Ks., nr. 198), krewną też Alberta musiała być

jakaś pani Sulisława, która w r. 1307 jego właśnie czyni swym właściwym spadkobiercą a zarazem wykonawcą ostatniej swej woli (Kod. dyplom. m. Krakowa II, s. 493). Pomimo wszystko stanął na czele buntu przeciw Łokietkowi; nie można zresztą tego buntu nazwać buntem czysto niemieckim, skoro nie wszyscy Niemcy do niego się przyłączyli, a również magnaci polscy brali w nim udział (Por. Długopolski, Bunt wójta Alberta, Rocznik Krak. VII, s. 179 n.) Albert uwolniwszy się z więzienia ks. Bolka opolskiego miał się udać do Czech i tam zakończyć życie. Dobra jego zarówno wójtowskie, jak i inne zostały skonfiskowane, stara matka, pozostała w Krakowie, usiłuje z nich przynajmniej czątkę uratować (Najst. Ks., nr. 270); w roku 1331 przybywa do Krakowa jeden z jego synów, imieniem Henryk, procesujący się o 46 grzywien z Ottonem Münsterberg (ibidem 1060).

Wójtowie sądowi. Wprawdzie i samo miasto za udział w buncie poniosło karę przez ograniczenie częściowe przywilejów handlowych i samorządu miejskiego, przedewszystkiem jednak ostrze sprawiedliwości zwrócić się musiało przeciw wójtom i wójtostwu. Dziedziczne wójtostwo krakowskie dawnego typu znika raz na zawsze, jego uposażenie konfiskuje książę, wciela je do swych dóbr wielkorządowych (Kierst, Wielkorządy krak. XIV—XVI w., Przegl. hist. X, 23—24), dla spraw zaś jurysdykcji miejskiej mianuje wójtów sądowych. Już dawniej spotyka się ich w Krakowie. W r. 1301, 1306, 1310 występuje obok wójtów dziedzicznych Piotr Guis, jako wójt sądowy; nie jest wykluczonem, że Piotr, wójt krakowski, świadczący na przywileju z r. 1293, jest tym samym Guisem, wójtem sądowym. Czy był on wójtem z ramienia wójtów dziedzicznych (gających także sądy, por. Najst. Ks. 8, 16, 25), księcia czy miasta? W r. 1333 dowiadujemy się, że wójt Hanko Tabasz z Olkusza „*rexit advocatiam ex parte civitatis*“ (Ibidem, nr. 1135), drugi więc wójt musiał występować „*ex parte regis*“. Trudno przypuścić, żeby przywilej na wójtostwo sądowe otrzymało miasto po buncie; stało się to chyba dawniej. Ale kiedy? Kolegiata św. Michała na zamku od czasów swej fundacyi pobierała czynsz 5 grzywien z dwóch jatek, 3 placów i czynszów z karczem. Po lokacyi z r. 1257 powstały jakieś trudności w wypłacaniu i wtedy to książę Bolesław (1264) „*de communi consensu et voluntate advocati Raschonis et omnium scabinorum et consilii ipsius*“ zabezpiecza ten czynsz kolegiacie „*in Raschone advocato et eius omnibus successoribus de censu civitatis*“ (Kod. MP. II, nr. 471). Gdyby Raszko był wójtem dziedzicznym, w takim razie na obciążenie swego majątku nie potrzebowałby zgody ławy i rady m. Krakowa. Miasto było obowiązane do płacenia czynszu kolegiacie, nie wójt, zabezpiecza się też owe 5 grzywien na wójcie Raszku i jego następcach,

ale „de censu civitatis“. Z tenoru zapiski przebiega się niewątpliwy wpływ miasta na wójtostwo; jeżeli zaś wójtostwa dziedzicznego nie można mieć na myśli, to pozostaje tylko wójtostwo sądowe. Uzyskało je miasto i na dochodach z niego płynących zabezpiecza czynsz kolegiacie. Wójtostwo takie mogło miasto otrzymać albo od dziedzicznych wójtów przez kupno prawa do $\frac{1}{3}$ części dochodów sądowych, im się należących, albo przez nabycie $\frac{2}{3}$ dochodów, które przypadały dla księcia. Druga ewentualność jest więcej prawdopodobną z tego powodu, że dziedziczni wójtowie sami zagajają sądy w późniejszych czasach, i że książę po buncie wójta Alberta z dochodów sądowych otrzymuje nie $\frac{2}{3}$ ale tylko $\frac{1}{3}$, tj. część, przypadającą dawniej na wójtów dziedzicznych, która po skonfiskowaniu uposażenia wójtostwa dziedzicznego przeszła na księcia. W roku 1317 czytamy: *Petrus Moricii incepit tenere iudicium ducale videlicet denarium tercium* (Najst. Ks., 430). Z tego wynikało, że wójt sądowy, spotykany przed buntami obok wójtów dziedzicznych, był wójtem z ramienia miasta, *ex parte civitatis* i pobierał $\frac{2}{3}$ opłat, nabytych od księcia. Od czasu buntu występuje stale dwóch wójtów sądowych, jeden pobiera dochody sądowe *ex parte ducis*, później *regis vel procuratoris* (Krzyżanowski, *Acta scabin. Crac.*, s. 33), drugi *ex parte civitatis* czyli $\frac{2}{3}$. Czasem spotykamy trzech wójtów, trzecim jest wójt prowincjonalny. W niektórych latach jednak da się stwierdzić tylko jeden wójt nie tylko przez rok cały, ale nawet przez kilka lat stale urzędujący. I tak: od r. 1334—1339 wójtem jest Hanko Tabasz z Olkusza; 1345—1347 Mikołaj Jeger; 1361—1363 Franczko celnik; 1367 Jakub Kmel; 1370 Franczko celnik; 1375—1376 Mikołaj Bem; 1392—1393 Mikołaj Schaffer. Czego to jest objawem? Sądzić należy, że w tych latach miasto dzierża wójtostwo królewskie, wójt więc w tych latach jest wyłącznie wójtem miejskim. W r. 1370, kiedy jako wójt występuje Franczko celnik, mamy o tem całkiem pewną wiadomość, wtedy bowiem dowiadujemy się, że wielkorządca Piotr Penak zajął miejskie krowy z powodu rzekomego niezapłacenia czynszu z wójtostwa (Najst. Ks. II, s. 22). Niekoniecznie wprost od króla wydzierżawia miasto wójtostwo sądowe, ale także z rąk prywatnych. Wójtostwo bowiem, jak każde inne źródło dochodu, mogło być przez króla zastawionem. Więc w r. 1394 znajduje się w zastawie u Kaspra Krugila, od którego wydzierżawia je miasto i mianuje wójtem Mikołaja Schaffera (Ibidem, s. 102). Od tego czasu stale już spotyka się jednego tylko wójta, mianowanego przez miasto, chociaż wójtostwo w zastawie znajduje się od r. 1435 w rodzinie Zakrzowskich (najpierw Jan, następnie Mikołaj, wreszcie Stanisław) za sumę 1000 grzywien, wypożyczoną królowi na wyprawę węgierską. W r. 1472 król pozwala je

wykupić miastu, ponieważ jednak miasto nie posiadało gotówki, wykupuje je rajca Piotr Lang, od którego wreszcie w r. 1375 dostaje się miastu, po wypłacie Langowi 1000 grzywien. Niewielką więc wartość posiadało owo wójtostwo — było to jednak tylko wójtostwo sądowe, a raczej tylko ta część wójtostwa sądowego, która w r. 1312 została skonfiskowana wójtom, czyli $\frac{1}{3}$ opłat. Zakrzowscy wydierżawiali je za sumę 70 grzywien czynszu rocznego i beczkę śledzi. Miastu płacił wójt początkowo 40 grzywien rocznie, w XVI wieku jednak dochód z wójtostwa wynosił już tylko 30 grzyw., a to z powodu „quod plerique impensas advocati subterfugiunt iudicium et bona pars actionum civilium per dominos consules decernitur et iudicatur”. Kiedy wójtostwo można było dzierżawić wprost od króla względnie poddzierżawiać je od jego posiadacza, wtedy wójtami bardzo często bywali rajcy; tak było w w. XIV i XV. Okazało się to jednak dla miasta niewygodnem i dlatego w r. 1475, po wykupieniu wójtostwa, uchwalono już nigdy rajcy nie oddawać wójtostwa, ale tylko człowiekowi z pospółstwa. O powodach uchwały nie wspomina, mówi o nich jako o powszechnie znanych; sądzić należy, że rajca miejski, dzierżawiący wójtostwo, pragnął mieć z dzierżawy jak największe korzyści i dlatego krzywym okiem patrzył na załatwianie spraw sądowych przez radę, a siedząc w radzie, mógł jej z tego powodu robić trudności.

Wójtostwo nabyte w r. 1485 przez radę, było tylko tem, co od r. 1312 należało pod względem dochodów sądowych „ad partem regis”. Co się stało z częścią miejską? Pod koniec XIV wieku agendy sądowe rady niezmiernie wzrastają. Załatwia ona nie tylko sprawy cywilne, ale częściowo i karne, jak o tem proskrypcye, zarządzane zarówno przez wójta jak i radę, wskazują. Czy nie należy sądzić, że rada swoje $\frac{2}{3}$ wójtostwa sądowego wchłonęła w siebie, sama załatwiała sprawy i pobierała bezpośrednio dochody, należące do wójta „ex parte civitatis”? Uchwała rady z r. 1475, nakazująca wybieranie na wójtów rajców, jak niemniej przytoczona notatka o przyczynach upadku dochodów z wójtostwa z w. XVI, ten wniosek potwierdza. Zniknął wójt dawny do owych $\frac{2}{3}$ dochodów, atrybucye jego przejęła sama rada. Z tą chwilą, kiedy rada miejska całe wójtostwo sądowe dostała w swe ręce, recypuje w zupełności urzędzenia prawa magdeburskiego; sądy zwykle zagają wójt, wielkie natomiast burgrabia, a wójt przy nim sprawuje tylko funkcyę sołtysa. Wtedy też dąży rada do zatwierdzenia przywileju wójtowskiego z r. 1306 i rzeczywiście w r. 1493 otrzymuje je w całej rozciągłości. Konfirmacya ta jednak nie zwróciła Krakowowi posiadłości dawnych wójtów dziedzicznych, pozostały one nadal częścią dóbr królewskich, zarządzanych przez wielkorządców krakowskich. Próbuje je wprowadzić miasto odzy-

skać. W roku 1524 mieszczenie domagają się od rady, aby im wskazała, jakie grunty należą do wójtostwa. Król w dekreście zaznaczył, że posiadłości te wójtom zostały odebrane. W rewizji zaś Wielkorządów z r. 1569 czytamy, że wprowadzie wójtowie posiadali 30 łanów frankońskich, młyny koło Krakowa, $\frac{1}{6}$ czynszów, „to wszystko za czasem przeszło ku Wielkim Rządom, cokolwiek przy mieście i z miasta wójt miał“ (Kierst, Wielkorządy krakowskie w XIV—XVI w., Przegl. hist. X, s. 24). Zatwierdzenie więc przywileju lokacyjnego z r. 1306, jakie w r. 1493 Kraków od Jana Olbrachta otrzymał, nie miało żadnej wartości. Jedynie wójtostwo sądowe zdołała rada krakowska odzyskać.

173. Frankowska Marta: Czaszki z lwowskiej katedry łacińskiej XVII i XVIII wieku.

Praca ta w porównaniu z ostatnią polską monografią kranologiczną „Przyczynek do kranologii polskiej“, ogłoszoną w r. 1910 przez prof. dr. Edwarda Lotha, która wyzyskiwała całokształt metod stosowanych podówczas w antropologii francuskiej i niemieckiej (szkoła zurychska) różni się tem, że kładzie nacisk na zastosowanie dorobku angielskiego w zakresie metod badania. Wynikiem tego postępowania jest wyodrębnienie głównych składników rasowych naszej ludności i opis głównych typów antropologicznych z punktu widzenia kranologii. Przeprowadzenie tej analizy na materyale kostnym dało wyniki zupełnie zgodne z wynikami otrzymanymi przy analizowaniu spostrzeżeń nad żywymi. Przytem zasługuje na podkreślenie, że późniejsza praca p. Stojanowskiego, zajmująca się analogicznym zagadnieniem, przy zastosowaniu metod odmiennych dała identyczne rezultaty, jakkolwiek opierała się na innych materyałach kostnych.

174. Stojanowski Karol: Typy kranologiczne Polski.

Celem pracy tej jest nawiązanie do typów antropologicznych znanych z badań nad żywymi odpowiadających im typów kranologicznych, a mówiąc ściślej przeprowadzenie klasyfikacji i określenia rasowego materyału kostnego. Autor posługując się metodą dyagnozy różniczkowej wychodzi od stosunków współczesnych. Opracowując czaszki z XVIII stulecia ze Skały, wyodrębnia on tam typy β , δ i γ , wiążąc typ γ z polską falą kolonizacyjną XVIII stulecia. Celem potwierdzenia wyników otrzymanych z materyału skalskiego, rozszerza on swe badania wciągając materyały zestawione w pracach: 1. E. Lotha, Przyczynek do kranologii polskiej; 2. I. Kopernickiego, Czaszki przedmieszczan krakowskich z XVII i XVIII stulecia; 3. G. Retziusa, Crania Suecia antiqua; 4. O. Recheho, Zur Anthropologie der jüngeren Steinzeit in Schlesien und Böhmen;

5. Asmusa, Die Schädelform der altwendischen Bevölkerung Mecklenburgs; 6. Guglielmo Mondio, Studio sopra duecento teschi Messinesi. Posługując się ciągle metodą dyagnozy różniczkowej, stwierdza autor istnienie ściśle określonych typów kranjologicznych, charakteryzujących się właściwymi sobie zespołami cech, a odpowiadających typom antropologicznym w ujęciu prof. dr. Czekanowskiego. Niektóre z tych typów wykazują pewną plastyczność, polegającą na przesuwaniu się w kierunku średniej ogólnej, obliczonej dla całej populacji. Doszedłszy do opisu kranjologicznego zasadniczych składników ludności polskiej, względnie europejskiej i osiągnąwszy możność określania poszczególnych czaszek, zdołał autor pogodzić zwalczające się dotychczas: teorię o łużyckim pochodzeniu Słowian, stawianą przez prehistoryków, z północno-europejską fizyognomią Słowian wczesnohistorycznych, udowodnianą przez antropologów. Badając bowiem czaszki neolityczne Śląska i Czech północnych, stwierdził on w owym okresie prehistorycznym preponderancję typu północnoeuropejskiego w wymienionych krajach, będących kolebką kultury łużyckiej.

Ustalenie typów kranjologicznych i możność określania poszczególnych czaszek pozwoli nauce ustalić kolejność ekspansyj ludzkich, oraz poszczególne centra tychże, stawiając kranjologię z powrotem w szeregu najważniejszych działów nauk antropologicznych.

175. Hirschler Jan: Z dalszych badań nad składnikami lipoidowymi plazmy u pierwotniaków.

Używając metod osmowych, udało się autorowi w r. 1914 (Anatom. Anzeiger Bd. 47) zaczernić w plazmie gregaryny (Monocystis ascidiae), pasożytującej w jelicie osłonniczy Cione intestinalis, dwojakiego rodzaju ciała: Jedne, występujące w dużej ilości, o kształcie małych kuleczek, drugie znacznie większe, o charakterze błonek, mające formę otwartych kubków lub pęcherzyków a występujące w znacznie mniejszej ilości od pierwszych. Mając na uwadze reakcję fizyko-chemiczną tych utworów, ich morfologię i ich obecność u osobników rozmaitego wieku, wypowiedział się był autor w tym kierunku, że pierwsze z nich należy homologizować z mitochondriami, drugie z aparatem Golgi'ego komórek zwierząt wielokomórkowych. W tej pracy udało się zatem po raz pierwszy ze skutkiem zastosować metody osmowe do wykazania mitochondriów u pierwotniaków oraz wykryć w ich plazmie składniki, odpowiadające aparatowi Golgi'ego zwierząt wielokomórkowych. Chcąc sprawę klasyfikacji składników lipoidowych w plazmie pierwotniaków oświetlić większą ilością faktów, wciągnął autor w zakres swych badań w roku 1917 i następnych z gregaryny Monocystis agilis, żyjącą w pęcherzykach nasiennych dżdżow-

nic, *Gregarina blattarum*, żyjącą w jelicie *Periplaneta orientalis* i *Gregarina polymorpha*, żyjącą w jelicie larwy *Tenebrio molitor*, z wymoczków *Spirostomum* i *Opalina ranarum*, z korzenionózków *Pelomyxa palustris*, z wiciowców *Volvox globator*. U *Pelomyxa* nie otrzymał autor, przy użyciu metod osmowych, dodatnich wyników, *Volvox* dawał obrazy nieprzejrzyste z powodu obecności ciałek chlorophilowych, natomiast u wszystkich innych badanych pierwotniaków można było, z pomocą tych metod, uzyskać piękne, nienaganne czernienia w plazmie. U wymoczków (*Spirostomum*, *Opalina*) występują one w dużej ilości jednak tylko w formie krótkich, prostych lub zgiętych pałeczek i te same obrazy dają nam *Polycystideae* (*G. polymorpha*, *G. blattarum*); natomiast u *M. agilis* można wyróżnić, podobnie jak u *M. ascidia*, dwojakiego rodzaju składniki lipoidowe, jedne małe, liczne, kuleczkowate, drugie nieliczne, znacznie większe, o charakterze przeświecających błonek. Oba te rodzaje składników lipoidowych występują u osobników rozmaitego wieku, od najmłodszych do najstarszych, można je także wykazać u osobników, tworzących syzygia. Składniki małe uważa autor za mitochondria, składniki większe za aparat Golgi'ego tych gregaryn. Braku obecności dwojakiego rodzaju składników lipoidowych u badanych wymoczków i *Polycystideae* nie tłumaczy autor niedostatecznością użytej techniki, jeno brakiem zróżnicowania się, u pewnych pierwotniaków, składników lipoidowych w mitochondria i aparat Golgi'ego. Ponieważ jednak aparat Golgi'ego musimy dziś uważać za esencyonalny składnik komórki zwierząt wielokomórkowych, przeto sprawa jego występowania u pierwotniaków, stojących u podnóża świata zwierzęcego, zasługuje na szczególniejszą uwagę. Dodać jeszcze należy, że jądra wszystkich badanych pierwotniaków zachowują się wobec kwasu osmowego tak, jak jądra tkankowców, t. zn. nie wywołują jego redukcji.

176. Kuntze Roman: Analiza genetyczna gatunku chrząszcza Rynnica olchowa (*Melasoma aenea* L.). Część II.

W pierwszej części swych badań wykazał autor, że jeżeli osobniki gatunku *Melasoma aenea* L. hodujemy w chłodnym pokoju, pozbawionym naświetlenia słonecznego, w atmosferze wilgotnej od początku rozwoju ontogenetycznego, to wtedy zmienność gatunku zostaje znacznie zredukowana, a kontinuum barw obserwowane w przyrodzie rozerwane na dwie klasy: niebieską i jasno-zieloną. Ponieważ różnice te nie mogły być uważane za następstwo działania środowiska, uważał je autor za wynik istnienia dwu genotypów, objawiających się w wypadkach wymendlowania.

Ponieważ jednak teoretycznie możliwym jest, że pewne środowiska unifikują kilka genotypów w jeden fenotyp, autor

dla sprawdzenia wyników z r. 1922, prowadził doświadczenia w różnych środowiskach i otrzymał następujące wyniki:

1. W środowisku zimnem (9° — 11° C), wilgotnem fenotyp jasno-zielony i niebieski.

2. W środowisku zimnem (9° — 11° C) i atmosferze osuszonej fenotyp jasno-zielony i niebieski z ciemno-zieloną głową i przedpleczem.

3. W środowisku ciepłym (25° — 31° C), wilgotnem fenotyp miedziano-zielony i niebieski.

4. W środowisku ciepłym (25° — 31° C) i osuszaniu dość nieregularnem fenotyp miedziano-zielony, osobniki fiołkowo-purpurowe i niebiesko-fiołkowe.

Rozszerzona więc została zmienność jednego z fenotypów w środowisku 4. Ponieważ jednak było ono nieregularnie osuszane, a zmienność zachowała się jako ciągła, autor nie uważa tego za dowód istnienia trzeciego genotypu. Poza tem doświadczenia potwierdzają wynik badań z r. 1922, że wśród gatunku tego w okolicach Lwowa istnieją pod względem barwy tylko dwa genotypy.

Doświadczenia z r. 1922 uzupełnił autor tem, że potwierdził eksperymentalnie przypuszczenie, iż fenotyp miedziano-czerwony należy do tego genotypu, do którego należy jasno-zielony i miedziano-zielony i że rozstrzygnął sprawę dominacji. Na materyale wyhodowanym w r. 1922. okazało się, że genotyp, do którego należy fenotyp niebieski, dominuje nad tym, do którego należy fenotyp jasno-zielony.

Nadto podaje autor krytyczne omówienie założeń teoretycznych pracy, przyczynki do histologii barwików gatunku i niektóre spostrzeżenia biologiczne.

177. Reissówna M.: O działaniu soli stopionych na natrolit.

Celem rozwiązania kwestyi sztucznego otrzymywania granatów pirogenetycznych autorka przeprowadziła szereg doświadczeń, polegających na działaniu soli stopionych na natrolit.

Oto ich wyniki.

Ze stopów:

1. $\text{Na}_2\text{Al}_2\text{Si}_3\text{O}_{10} \cdot 2\text{H}_2\text{O} + 65\text{NaCl}$
2. $\text{Na}_2\text{Al}_2\text{Si}_3\text{O}_{10} \cdot 2\text{H}_2\text{O} + 65\text{NaCl} + \text{Na}_2\text{CO}_3$
3. $\text{Na}_2\text{Al}_2\text{Si}_3\text{O}_{10} \cdot 2\text{H}_2\text{O} + 65\text{NaCl} + 4\text{Na}_2\text{CO}_3$
4. $\text{Na}_2\text{Al}_2\text{Si}_3\text{O}_{10} \cdot 2\text{H}_2\text{O} + 65\text{NaCl} + 5\text{Na}_2\text{CO}_3$
5. $\text{Na}_2\text{Al}_2\text{Si}_3\text{O}_{10} \cdot 2\text{H}_2\text{O} + 65\text{NaCl} + 6\text{Na}_2\text{CO}_3$
6. $\text{Na}_2\text{Al}_2\text{Si}_3\text{O}_{10} \cdot 2\text{H}_2\text{O} + 65\text{NaCl} + 8\text{Na}_2\text{CO}_3$
7. $\text{Na}_2\text{Al}_2\text{Si}_3\text{O}_{10} \cdot 2\text{H}_2\text{O} + 65\text{NaCl} + 10\text{Na}_2\text{CO}_3$
8. $\text{Na}_2\text{Al}_2\text{Si}_3\text{O}_{10} \cdot 2\text{H}_2\text{O} + 65\text{NaCl} + 15\text{Na}_2\text{CO}_3$
9. $\text{Na}_2\text{Al}_2\text{Si}_3\text{O}_{10} \cdot 2\text{H}_2\text{O} + 65\text{NaCl} + 20\text{Na}_2\text{CO}_3$
10. $\text{Na}_2\text{Al}_2\text{Si}_3\text{O}_{10} \cdot 2\text{H}_2\text{O} + 65\text{NaCl} + 23\text{Na}_2\text{CO}_3$
11. $\text{Na}_2\text{Al}_2\text{Si}_3\text{O}_{10} \cdot 2\text{H}_2\text{O} + 51\text{KCl} + 13\frac{1}{4}\text{K}_2\text{CO}_3$

autorka otrzymała produkty:

1. $4(\text{Na}_2\text{Al}_2\text{Si}_2\text{O}_8)3\text{NaCl} \cdot 2\text{Na}_2\text{Al}_2\text{Si}_3\text{O}_{10}$
2. $10(3\text{Na}_2\text{Al}_2\text{Si}_2\text{O}_8 \cdot 2\text{NaCl})9\text{Na}_4\text{SiO}_4$
3. $10(3\text{Na}_2\text{Al}_2\text{Si}_2\text{O}_8 \cdot 2\text{NaCl})3\text{Na}_4\text{SiO}_4$
4. $10(3\text{Na}_2\text{Al}_2\text{Si}_2\text{O}_8 \cdot 2\text{NaCl})3\text{Na}_4\text{SiO}_4$
5. $10(3\text{Na}_2\text{Al}_2\text{Si}_2\text{O}_8 \cdot 2\text{NaCl})3\text{Na}_4\text{SiO}_4$
6. $10(3\text{Na}_2\text{Al}_2\text{Si}_2\text{O}_8 \cdot 2\text{NaCl})3\text{Na}_4\text{SiO}_4$
7. $10(3\text{Na}_2\text{Al}_2\text{Si}_2\text{O}_8 \cdot 2\text{NaCl})3\text{Na}_4\text{SiO}_4$
8. $10\text{Na}_2\text{Al}_2\text{Si}_2\text{O}_8 \cdot 6\text{NaCl} \cdot \text{Na}_2\text{O}$
9. $5(5\text{Na}_2\text{Al}_2\text{Si}_2\text{O}_8)15\text{NaCl} \cdot 3\text{Na}_2\text{O}$
10. $10\text{Na}_2\text{Al}_2\text{Si}_2\text{O}_8 \cdot 4\text{NaCl} \cdot 3\text{Na}_2\text{O}$
11. $9\text{K}_2\text{Al}_2\text{Si}_2\text{O}_8 \cdot \text{K}_2\text{Al}_2\text{Si}_3\text{O}_{10} \cdot \text{K}_2\text{SiO}_3$

Z doświadczeń powyższych wynika, że warunki tworzenia się sodalitów nie są warunkami powstawania granatów pirogenetycznych, czego dowodem przekonywującym jest to, że stosunek $\text{SiO}_2 : \text{Al}_2\text{O}_3 = 3 : 1$ w glinokrzemianie, którego autorka użyła do doświadczeń, ciągle w produktach maleje, dopóki nie osiąga wartości 2 : 1, dając możność wytworzenia się dotychczas nieznanym, chlorosodaitom zasadowym.

178. Bardaschówna E.: O rozpuszczalności kryształów mieszanych $(\text{NH}_4)_2\text{Mg}(\text{SO}_4)_2 \cdot 6\text{H}_2\text{O}$ i $(\text{NH}_4)_2\text{Cu}(\text{SO}_4)_2 \cdot 6\text{H}_2\text{O}$.

Wszelkie, a tak liczne kwestye, dotyczące mieszanin izomorfijnych dadzą się rozstrzygnąć dopiero wtedy, gdy materiał badań eksperymentalnych nad niemi będzie dostatecznie obfity. Dotychczasowe bowiem wyniki nie pozwalają w żadnym przypadku przyjąć bez zastrzeżeń którejkolwiek z tak licznych w tej dziedzinie teoryj lub hipotez. Zarówno teoria rozтворów stałych, jak hipoteza o własnościach kryształów mieszanych i o konstytucyi substancyj chemicznych w stanie krystalicznym koniecznie jeszcze wymagają badań bardzo szczegółowych i bardzo precyzyjnych. Pierwszym ich obiektem powinna być rozpuszczalność kryształów mieszanych.

Autorka badała pod tym względem mieszaniny izomorfijne $(\text{NH}_4)_2\text{Mg}(\text{SO}_4)_2 \cdot 6\text{H}_2\text{O}$ i $(\text{NH}_4)_2\text{Cu}(\text{SO}_4)_2 \cdot 6\text{H}_2\text{O}$.

Z pomiarów autorki wynika, że:

1. Wymieniona para soli szczególnie się nadaje do badania własności kryształów mieszanych. Krzywa ich rozpuszczalności przebiega bardzo blisko przekątnei kwadratu, którego boki są osiami współrzędnych.

2. Badając rozpuszczalność w rozmaitych temperaturach, możemy znaleźć najdogodniejsze warunki otrzymania kryształów mieszanych, najmniej różniących się pod względem składu od roztworu, z którego się wydzielili.

3. Ciśnienie osmotyczne nasyconego roztworu $(\text{NH}_4)_2\text{Mg}(\text{SO}_4)_2 \cdot 6\text{H}_2\text{O}$ jest większe od tegoż ciśnienia w nasyconym roztworze $(\text{NH}_4)_2\text{Cu}(\text{SO}_4)_2 \cdot 6\text{H}_2\text{O}$.

4. Rozpuszczalność kryształów mieszanych jest, tak jak wszelkie ich własności fizyczne, ciągłą funkcją własności czystych soli i molekularnego stosunku mieszania się ich. Zależność rozpuszczalności od składu chemicznego wyraża się linią prostą.

5. Stosunek rozdziału jednej substancji między stałą a ciekły rozpuszczalnik jest wielkością stałą. Obliczone ilorazy wykazują tak małe wahania, jakich dotyczy czas nie uzyskano prawie w żadnym z badanych pod tym względem przypadków.

6. Drobinę chemiczną substancji w stanie krystalicznym odpowiadają pojedynczemu wzorowi chemicznemu.

179. Huber Maksymilian: Studya nad belkami o przekroju I.

Dążenie do lepszego wyzyskania materiału w celu zmniejszenia kosztów doprowadziło technikę konstrukcyjną do coraz smuklejszych kształtów przekrojów belek żelaznych walcowanych i nitowanych narażonych na momenty zginające, siły poprzeczne i podłużne (z pominięciem momentów skręcających). Jednakże na belkach nitowanych przekonano się dość rychło, że przy znacznym stopniu smukłości przekroju staje się zwykle obliczenie wytrzymałości takich belek iluzorycznem, a ich wytrzymałość rzeczywista jest mniejsza od obliczonej. Elementarna klasyczna teoria złożonego zgięcia, która prowadzi do liniowego rozkładu naprężeń normalnych w przekroju poprzecznym belki, tudzież do parabolicznego rozkładu naprężeń stycznych w ścianie belki dwuteowej (uwarunkowanych siłą poprzeczną Q) nie wystarcza przeto do oceny wytrzymałości takiej belki, jeżeli grubość ścianki lub stopki jest zbyt mała w porównaniu do ich szerokości. Składają się na to dwie główne przyczyny:

1. Pominięcie w zwykłej teorii normalnych naprężeń poprzecznych σ_z zależnych od miejscowego rozkładu obciążenia (które to pominięcie jest widocznie dopuszczalne dla przekrojów zwartych).

2. Możliwość niestałości sprężystej równowagi w postaci (płaskiej) przyjętej za podstawę rachunku, i to tak w oddzielnych częściach jak w całości; innemi słowy: niebezpieczeństwo miejscowego wyboczenia ścianki lub stopki, albo wyboczenia skrętnego (Kipperscheinung Prandtl'a) całej belki.

Celem pracy (ogłoszonej już drukiem w „Sprawozdaniach i pracach Warszawskiego Towarzystwa Politechnicznego“ z r. 1923 zesz. 1 i 2) było uzupełnienie teorii belek I w obu powyższych kierunkach. To uzupełnienie w połączeniu z wynikami doświadczeń pozwoli dopiero wypracować typy najoszczędniejszych belek walcowanych i dać wskazówki racjonalnego oszczędnego projektowania belek nitowanych tegoż kształtu.

Pomijając wyniki o charakterze czysto technicznym, które będą referowane gdzieindziej, wypada tutaj ograniczyć się do przedstawienia treści § 14 go, zawierającego kilka wyników mogących budzić pewien interes ogólnie naukowy. Ta część pracy p. t. „Teorya wyboczenia płyt prostokątnie nierównokierunkowych“ obejmuje szereg rozwiązań ścisłych i przybliżonych zagadnienia wyboczenia takich płyt pod wpływem sił leżących w płaszczyźnie płyty. Punkt wyjścia stanowi wyrażenie dla energii potencjalnej zginania V takich płyt wyprowadzone w pracy autora p. t. „Teorya płyt“ wydanej przez Lwowskie Towarzystwo Naukowe z r. 1921 (str. 20 [78], rów. 9' dla L_i). Do znalezienia krytycznej wartości sił zewnętrznych posłużyła metoda stosowana z powodzeniem przez S. P. Timoszenkę w pracy „Sur la stabilité des systèmes élastiques“ (Kijów 1910). Ta metoda polega na przyjęciu wyrażenia dla powierzchni wygięcia płyty w postaci nieskończonej sumy funkcji oznaczonych, z których każda pomnożona przez nieoznaczony parametr spełnia warunki krańcowe zadania. Obrawszy to wyrażenie łatwo obliczyć we funkcji tych samych parametrów przyrost L pracy sił zewnętrznych wywołany wygięciem płyty. Równowaga płaskiej postaci płyty byłaby stałą, gdyby było $V - L > 0$, niestałą zaś, gdyby $V - L < 0$. Wartość krytyczna sił zewnętrznych, przy której płaska postać równowagi przestaje być stałą, znajdujemy z warunku $V - L = 0$, dobrawszy tak wartości nieoznaczonych parametrów, aby krytyczna wartość siły była minimum.

Tą drogą znaleziono w wymienionym ustępie pracy dokładne rozwiązanie kwestyi sprężystego wyboczenia płyty prostokątnej nierównokierunkowej o brzegach przegibnie podpartych w przypadku równomiernego ściskania podłużnego wraz z równomiernie rozłożonem napięciem poprzecznem przy dowolnie danym stosunku obu napięć. Jest to uogólnienie rozwiązania Bryan'a podanego dla płyty równokierunkowej.

W przypadku samego ściskania podłużnego płyty o długości a i szerokości b powstają po przekroczeniu wartości krytycznej siły ściskającej fałdy sinusowe podłużne, których liczbę i określa warunek

$$b \sqrt[4]{\frac{B_1}{B_2}} \sqrt{1 - \frac{1}{i}} < \frac{a}{i} \leq b \sqrt[4]{\frac{B_1}{B_2}} \sqrt{1 + \frac{1}{i}}$$

jeżeli B_1 i B_2 oznaczają odpowiednio sztywności zginania podłużnych i poprzecznych skrawków płyty.

Wydawnictwa Towarzystwa.

Ganszyniec Ricardus, *Studia mediaevistica I. In Galli chronicon animadversiones criticae*, Archiwum Dz. I, T. II, zesz. 2, str. 71, cena 4 zł.

Kuntze Roman, *Analiza genetyczna gatunku chrząszcza Rynica olchowa (Melasoma aenea L.)*. Cz. II. Archiwum Dz. III, T. III, zesz. 10, str. 20, cena 2 zł.

Perić Konstanty, *Kazimierz Brodziński i serbska pieśń ludowa*, Archiwum Dz. I, T. I, zesz. 10, str. 28, cena 2 zł.

Prace Sekcyi historii sztuki i kultury, T. I, zesz. 1, str. 160 z 70 ilustr., cena 16 zł.

Podlacha Wł., *Jan Bołoz Antoniewicz 1858—1922*; Mańkowski T., *Początki nowożytnego Lwowa w architekturze*; Stroner Wł., *O witrażu średniowiecznym w katedrze włocławskiej*; Schorrowska H., *Projekty fasady kościoła San Lorenzo we Florencji z epoki rozkwitu renesansu*.

Weigel Kasper, *O dostosowaniu tymczasowych sieci tryangulacyjnych do ostatecznej sieci tryangulacyjnej Państwa Polskiego*, Archiwum Dz. III, T. III, zesz. 9, str. 15 z 3 ryc. cena 2 zł.

Sprawy Towarzystwa.

Fundacye i dary. Majątek Fundacyi ś. p. Aleksandra hr. Stadnickiego na wydawnictwo Aktów grodzkich i ziemskich, przekazany w zarząd naszemu Towarzystwu przez Tymcz. Wydział samorządowy, został już wydany. Wynosi on w papierach wartościowych 33980 Mp., w książeczkach oszczędności 6117'97 Mp., w gotówce 270300 M. — Prof. Leopold Caro zadeklarował na rzecz Towarzystwa roczną wpłatę 300,000.000 Mp. płatną w równych ratach miesięcznych.



Z Drukarni Zakładu Narodowego imienia Ossolińskich we Lwowie
pod zarządem Józefa Ziemińskiego.

Cena niniejszego zeszytu 2 zł.